Rok V. Lipiec i Sierpień 1880. Nr. 7. i 8.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli ludow i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK galicyjskiego TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie, ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: Dr T. Ciesielski.

Członkowie galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt

przybyli w Lipcu roku 1880:

a) we Lwowie.

Wni: Makarewicz Michał nauczyciel Siebieczów. — Sobolewski Szczęsny nauczyciel Lachowce. Planer Izydor nauczyciel Lwów.

b.) do Oddziału w Mikulińcach.

Wni: Sobotkiewicz Marceli aptekarz. — Ludkiewicz Józef sekretarz urzędu gminnego. — Kaczka Izaak ajent asekuracyi i właść. domu. Dyllik Juliusz dyetaryusz c. k. sądu pow. — Wedrych Ludwik c. k. expedytor poczty. Wszyscy z Mikuliniec.

Obrazki z życia zwierząt.

Z życia jaskółek. Nauczyciel kierujący szkołą ludową w Łopatynie P. F. opowiedział mi w maju r. b. co następuje:

Przed kilku dniami stałem koło domu straży finansowej, rozmawiając z p. N. Wtem spostrzegłem dwie jaskółki, które jak się zdawało szukały miejsca stosownego na budowę gniazda, bo podlatywały ciągle pod daszek ganku, krążyły wkoło a świegocąc widocznie o czemś radziły.

Wkrótce przyleciało gromadnie ośm do dziewięciu jaskółek i rozpoczęły się obrady, które nas bardzo rozciekawiły. Postanowiliśmy czekać ich wyniku. Jaskółki krążyły wkoło, z kolei zwiedzały wybrane miejsce, które jak się zdawało było na domek dla nich stosowne, jednakże dyskusya tak była żywa, a świegotanie tak głośne, iż wyglądało na sprzeczkę, na brak zgody. Jakoż wkrótce przekonaliśmy się, że domysły nas nie zawiodły.

Komisya budownicza odleciała, a pozostali rączy budownicy w dwójkę poczęli znosić materyał na budowę (błoto). Jakoż rychło rozpoczęto robotę. Przylepione dwie kupki błota w oddaleniu około 18 cm. wskazywały rozmiar budynku. Po tem założeniu planu odleciała dwójka pracująca dalej, a chociaż znikła nam z oczu, korzystając z półdzionka wolnego od szkoły zatrzymałem się jeszcze chcąc widzieć, po jaki to materyał parka pracująca tak daleko odleciała.

Lecz zamiast materyału małe robotniki sprowadziły komisyą budowniczą. Pewnie nie umieją dobrze swej roboty i szukają rady u starszych i doświadczeńszych, a może to obce jaskółki zechcą odebrać pierwszym miejsce tak dogodne? tak rozmawialiśmy nierozumiejąc języka jaskółek. Komisya tymczasem zajęła się swojem dziełem pilnie, oglądała rozpoczętą budowę, świegocąc żywo, a gdy odleciała, robotnicy rozpoczęli nową budowę zaprzestawszy pierwszej, chociaż pierwsze miejsce w samym kącie poddasza stosowniejszem się być zdawało od drugiego. Zdziwieni i pragnąc wyśledzić przyczynę tej zmiany, stanęliśmy na sztachetach i spostrzegli gwóźdź długi, który sterczał w kierunku rozpoczętego gniazda i mógł być przeszkodą do swobodnego wlatywania i ruchów ptaszkom w przyszłości.

„Ha!“ powiedzieliśmy w końcu do siebie, małe ptaszęta dowodzą tym faktem roztropności i bezwątpienia w języku swoim mogą się porozumiewać a nadto widać także, że żyją gromadnie uorganizowane i spieszą z pomocą jedne drugim. *L. K. czł. Tow.*

Inteligencya konia. Pewien właściciel dóbr ziemskich, hrabia A. Sz., opowiada następujęce zdarzenie: W tych dniach przejeżdżałem około gminnego pastwiska, z którego właśnie stado koni powracało do domów. Tylko jeden koń ślepy pozostał na pastwisku, i nieruszając się z miejsca rżał bojaźliwie i ruchami okazywał trwogę. Zatrzymałem się z ciekawości, co też pocznie. Inne konie oddaliły się już od niego o jakie tysiąc kroków. Nagle zwraca się jeden ze stada, i rżąc wesoło, pędem biegnie ku ślepemu. Stanąwszy obok niego, dotykał swem nozdrzem ślepego tak długo, aż się ten zupełnie uspokoił, poczem zwolna postępował przed nim i to tylko w takiej odległości, że tamten głową swoją sięgał połowy grzbietu jego. Od czasu do czasu zwracał się jeszcze, aby się przekonać, czy koń ślepy nie pozostał zadaleko. Tak postępował razem za innymi końmi aż na podwórze zagrody właściciela.

Wdzięczny pies. W Donaghadee (w Irlandyi) żyły dwa psy, Nowofundlandczyk i pies rzeźnicki w ciągłej ze sobą niezgodzie i wojnie. Pewnego dnia wszczęli między sobą bójkę na grobli portowej i wpadli obydwa do morza. Grobla podmurowana była długa i stroma. Chcąc się wydobyć z morza musieli długą przepłynąć przestrzeń, aby się dostać do brzegu płaskiego. Każdy więc wytężył wszystkie siły dla uratowania życia. Nowofundlandczyk, jako lepszy pływak, przybył pierwszy do brzegu, otrząsł się z wody i oglądnął się za swoim zapaśnikiem, którego siły już opuszczały i który zaczynał tonąć. Nowofundlandczyk, poruszony litością, zapomniał o ciągłej nieprzyjaźni, rzucił się powtórnie w morze, pochwycił swego nieprzyjaciela za

obrożę i z wielkim trudem i wysileniem przyciągnął go do brzegu. Od tego czasu ustały ich bójki. Wdzięczność psa rzeźnickiego wzruszała ludzi, którzy ich znali i obserwowali; — nieodstępywał on odtąd nigdy swego wybawiciela i ciągle dawał dowody przywiązania za wyratowanie życia, a gdy później Nowofundlandczyk, przypadkowo wozem przejechany, zginął, pies rzeźnicki nie przyjął żadnego więcej pożywienia i z tęsknoty zamorzył się głodem. (*Jonathan Franklin hist nat. et anim. Lipsiae 1859 p. 177*).

Ciekawa małpa. W berlińskiem ogrodzie zoologicznem okazywała od niejakiego czasu małpa pangu wielkie niezadowolenie z dra Hermesa, dyrektora tego zakładu. Niechęć jej dla dawniejszego ulubieńca posunęła się tak daleko, że go ugryzła dosyć dotkliwie. Dozorca śledził małpę zamkniętą w nowej klatce, urządzonej jak salonik z wszystkiemi wygodami i pewnym przepychem, i zbadał przyczynę złego humoru. Małpa, zdaniem jego, stała się tak nieznośną dlatego, że ją przeprowadzono z mieszkania dyrektora do nowej klatki. Dyrektor, aby się o tem przekonać, kazał ją przenieść napowrót do swego mieszkania. Pangu nie posiadał się z radości, witał się z rodziną dyrektora, ściskając i całując wszystkich, a kiedy go przypuszczono do wspólnego obiadu jak dawniej, to szczęście jego nie znało granic. Dopiero wieczór kiedy panga zaniesiono do klatki, sposępniał i smutnie przepędził noc, nie mogąc się doczekać rana, ażeby mu znowu wolno było bawić w mieszkaniu dyrektora.

Milan Edwards. fermer angielski miał psa domowego, który mu nocą dusił owce i dla tego musiał go na noc upinać na łańcuch. Gdy już wszyscy domownicy i słudzy usnęli, ściągał pies obrożę przez głowę, wybiegał na pole, zadusił owcę, i wracając z krawej uczty, zbaczał regularnie do strumyka, zmywał troskliwie ślady krwi z pyska, powracał do swojej budy i mozolnie znowu wtykał głowę w obrożę a nad ranem udawał spiącego dla zatarcia zbrodni.

Odważny kogut. Z Neudorfu w Czeszech donoszą, że niedawno temu wpadł tchórz między kury tamtejszego oberzysty. Na krzyk kur przybiegł na tychmiast kogut, i rozpoczęła się walka o życie lub śmierć między kogutem a tchórzem. Przerażone kury pierwszym napadem, ocknęły się od strachu a widząc rozpaczliwą walkę swego obrońcy hurmem rzuciły się na tchórza i w krótkiem czasie wspólnemi siłami pokonały nieprzyjaciela. Kogut i kury były rodzaju zwanego „Kochinchina“.

Pies przezorny. Pan K. ze Lwowa, był świadkiem, jak pies ścigany przez oprawców, chroniąc się przed grożącem niebezpieczeństwem wskoczył do otwartej piwnicy, u której wchodu, lecz ukryty za murem stanął oprawca z drutem czekając, aż pies wylezie z ciemnej piwnicy. Pies zwietrzywszy nieprzyjaciela długo nie wychodził z bezpiecznego ukrycia, lecz obserwował stamtąd, kiedy wróg jego odstąpi. Wreszcie sprzykrzyło się oprawcy i poszedł dalej ulicą szukać innego łupu. Pies śledził go długo wzrokiem, a gdy poczuł się bezpiecznym, wyskoczył z piwnicy i pobiegł w przeciwną stronę

Rozwaga czy pamięć? Psycholog Krüger opowiada, że przyjaciel jego jadąc prędko na koniu w nocy przez las, uderzył mocno

głową o gałęź i spadł z konia bez zmysłów. Koń zwrócił się, przybiegł do domu, z którego niedawno byli odjechali, i tak długo rżał i wybijał o drzwi nogami, aż mu otworzono. Domyślano się natychmiast o wypadku, pospieszono za koniem w las i znaleziono bez przytomności leżącego jeźdźca. Henings omawiając ten przypadek (*Ahnungen der Thiere* str. 403) myli się zupełnie, nieprzyznając w tym wypadku koniowi rozwagi lecz tylko pamięć, gdyż należy zważyć, że koń, mimo, że znał dokładnie drogę do domu własnego, którą już wiele razy sam w ciemnych nocach bez kierownictwa i bezpiecznie przebywał, nie pobiegł w tym wypadku do domu swego pana, do którego było jeszcze daleko, lecz zwrócił się ku domowi cudzemu, który był bliżej miejsca wypadku, i w którym pan jego i on po raz pierwszy i to przez krótki czas przebywali.

O podobnym wypadku pisze Perty (*Seelenleben der Thiere* str. 49): W roku 1824 pojechał komisyoner handlarza skórami Leveque w Paryżu konno na odległe przedmieście St. Antoine, gdzie odebrał wielką sumę pieniędzy w banknotach. Powracając chciał napoić konia w rzece Sekwanie lecz spadł i utopił się. Koń zwrócił się ku domowi, od którego powracał, stanął przed nim, rżał i tupał nogą tak długo, aż jeden ze sług domowych wsiadł na niego i pospieszył w to miejsce, zresztą niczem nie oznaczone, gdzie się komisyoner utopił i gdzie go znaleziono.

PRZESĄDY LUDU O ZWIERZĘTACH

z okolicy Nowego Sącza

zebrał

Karol Gutkowski, profesor gimnazyalny.

(Dok.) W Szczawnicy opowiadają, że razu pewnego ujrzał wieśniak w lesie króla wężów ze świecącą koroną. Gdy się doń zbliżył, aby siekierą zadać mu cios śmiertelny, chytry wąż widząc niebezpieczeństwo, gwizdnął przeraźliwie ogonem, a gdy się węże szybko gromadzić poczęły, wieśniak niewiele myśląc zdjął sukmanę ze siebie i rzucił ją między zażartych wężów, które ją do szczętu potargały, sam zaś umknął czemprędzej do domu. Gdy na drugi dzień opowiadał swój przypadek sąsiadom, naśmiewali się z niego żałując go, że i korony nie zyskał i sukmanę postradał. Jeden z odważniejszych wieśniaków zdecydował się nawet udać na miejsce tego wypadku. Uzbrojony w topór, śmiały awanturnik ujrzawszy gromadę wężów otaczających swego króla zatrwożył się, lecz wreszcie z krzykiem rzucił się na niego i pomimo, iż się mężnie bronił, został ze wszech stron przez wężów otoczony i na kawałki rozszarpany. Wąż, który przez 7 lat głosu dzwonu nie słyszy za-

mienia się w smoka. Wyrastają mu po bokach skrzydła i siedm głów. Na mieszkanie obiera sobie jamę w stosownej górze. W jamie tej znajdują się słupy dyamentowe i ubranie czarno-księżnika złote. Smok posiada tę własność, że siłą swego oddechu wciąga do paszczy zwierzęta przechodzące koło jamy. Gdy zupełnie wyrośnie i zdolny jest do lotu pośród chmur, zjawia się czarnoksiężnik, który zazwyczaj używa smoków do podróży napowietrznych. Ubrawszy się w złocistą szatę odmawia z wielkich ksiąg zaklęcia, a usiadłszy na smoku wznosi się wysoko w powietrze kierując nim na wszystkie strony. Gdy smok leci, towarzyszą mu burze, deszcze i gradobicia i sprawia tak silne wichry, że największe drzewa wywraca. Mięso smoków jest zimne i wiatr z siebie wydające; dlatego też każdy mieszkaniec krajów gorących nosi przy sobie kawałek mięsa smoczego. Czarnoksiężnicy wyszukują smoków w jaskiniach, sprowadzają do ciepłych krajów, a zabijając je, rąbią na kawałki i bardzo drogo mięso sprzedają (Łącko, Zabrzeź, Tymbark, Przyszowa, Grybów, Długołęka).

Żmija doznaje słusznie wielkiego prześladowania. Zabijają ją wszędzie a po zabiciu zakopują w ziemię, aby chorób nie szerzyła. Lud wyobraża ją sobie jako kijankę t. j. narzędzie płaskie z rękojeścią do prania używane. Gdzie się żmija przesunie, wypala trawę za sobą, tak jak smok. Żaden góral ani takiej żmiji ani śladu takiego zapewne nie widział, wszystko to istnieje w jego wyobraźni. Ukąszony przez żmiję leczy się sadłem jej zmieszanem z wódką. (Nowy Targ).

Żaby, a w szczególności pożyteczne w gospodarstwie polnem **ropuchy**, wyrobiły sobie najgorszą opinią u naszego ludu, co może pochodzi stąd, że ciało ich pokryte gruczołami, wydzielającymi ciecz nieprzyjemnej woni i że prowadzą nocne tajemnicze życie. Żaby rzegocą wieczorem psalmy dawidowe. (Ciężkowice). Jeżeli żaba napluje człowiekowi w oczy, ten oślepnie. (Ostrusza, Ciężkowice). Gdy w stawie mocno rzegocą, natenczas należy tam wrzucić szczątek z obrazu świętych, a przez cały rok nie będą się odzywać. (Ostrusza). Kto znalazszy żabę przed św. Wojciechem, włoży ją za za strzechę domu, to płoszczyc w tym domu nie będzie. (Tymbark). Na ile dni żaby przed św. Wojciechem się odezwą, tyle dni słonych będzie po św. Wojciechu (Tymbark). Jeżeli żaba jest sucha, będzie deszcz — mokra, pogoda. (Czarny Dunajec). Gdy się żabę kijem zabije i tym samym kijem uderzy bydlę, twierdzą, że je będzie „żaba tłuc" (Czarny Dunajec). Komu żaba zęby porachuje, ten musi być chory lub umrze. (Łabowa, Nowy Targ, Stary Sącz).

Żaba dlatego jest przyjemna w wodzie, ponieważ to ona miała zatkać dziurę w Korabiu Noego, którą mysz była wygryzła (Zabrzeź). Bezrozumnego prześladowania doznaje u ludu ropucha. Ropucha w domu jest zwiastunką nieszczęścia lub śmierci (Turza). I one podobnie jak żaby liczą zęby i pryskają cieczą w oczy człowiekowi. (Szczawnica). Powszechnie uważają je za czarownice. Czarownice biorą na siebie postać ropuch, aby tem łatwiej dostać się mogły do stajen i oczarować krowy, i do piwnic, gdzie mleko przechowują, do którego plują, wskutek czego krowy krwią się doją (Tymbark i indziej). Wtenczas to stare kobiety rozmaitymi środkami zażegnują krowy (Stary Sącz i indziej). Z tego powodu znalazłszy ropuchę w domu rzucają ją w górę, aby się czarownica potłukła. (Tymbark).

Salamandra uważana zwykle za jaszczurkę, spada zdaniem ludu z deszczem (Łabowa) a wrzucona do ognia nie spali się (Krynica, Muszyna). Nie wiem zkąd mogła sobie salamandra wyrobić sympatyą ludu, który wszystkie płazy nienawidzi i tępi. Biorą ją do rąk, gdy po deszczu wyłazi. Jej chód ma wróżyć o deszczu lub pogodzie, albowiem gdy podczas pogody pełza ku zachodowi, zapowiada bliską słotę (Szczawnica).

Z ryb ukrywających się stale we wodzie niewiele ulega przesądnym zapatrywaniom ludu. Gdy ponad wodą skaczą, twierdzą, że deszcz będzie (Czarny Dunajec).

Węgorz wychodzi w lecie podczas ciepłych nocy z wody i objada strączki fasoli, spinając się niekiedy w tym celu aż na wierzch tyki. Że węgorze wychodzą na ląd, to powszechnie wiadomo; wątpliwą atoli jest rzeczą, czy we wspomnionym celu. (Szczawnica). Jeszcze mniej stosunkowo prawią o zwierzętach, zwanych bezkręgowymi.

O powstaniu **pchły** istnieje u ludu mniemanie, że gdy ludzie zniedołężnieli i stali się tak powolnymi, że się zaledwie z miejsca ruszyć mogli, stworzył Bóg pchłę, aby człowieka do ruchu pobudzała (Szczawnica). Gdy pchły kąsają, będzie deszcz (Poronin). Kogo pchła ukąsi w dłoń, otrzyma w krótkim czasie list (NowySącz).

Nieco odmienniejsze podanie krąży o powstaniu **wszy**. Na początku świata, gdy ludzie nie mieli się czem zająć, sypali sobie do włosów piasek, który potem dla trawienia czasu nawzajem sobie wybierali. Pan Bóg niec hcąc, aby ludzie tak bezczynnymi byli, przemienił ten piasek, który sobie do włosów sypali, w te uprzykrzone zwierzątka. Gnidy uwiązane do włosów dla tego, gdyż te

zjadliwe zwierzęta, jak lud utrzymuje, mogłyby się do mózgu dostać, gdyby nie były uwiązane (Szczawnica).

Gdy **pszczoły** daleko w pole na robotę odlatują, będzie pogoda (Czarny Dunajec), a gdy **mrówki** wielkie sypią mrowiska w lipcu, zima będzie ostra i długa (Czarny Dunajec). We wilią św. Michała rwą dębiankę i rozłupują na połowę; jeżeli jest wewnątrz **robak**, to rok przyszły będzie ciepły i żyzny — jeżeli **mucha**, to rok będzie średni pod względem urodzajów, a jeżeli **pająk** znajdzie się wewnątrz dębianki, będzie nieurodzej i choroby różne panować będą w przyszłym roku (Czarny Dunajec, Podtopień).

Ważka zwana u ludu „wężią głową“, jest ich zdaniem bardzo jadowita (Szczawnica).

Skórka, zwanego korczykiem, prześladują, gdyż ma włazić do ucha (Szczawnica).

Złapawszy **turkucia** trzeba go członkiem średniego palca ręki prawej uderzyć tak, iżby go trzechrazowem uderzeniem zabić. Członkiem tego samego palca należy uderzyć w bok trzy razy bydlę, które wzdęcia dostało, a ma to być skuteczny środek do uleczenia chorego bydlęcia. (Zabełcze).

O **raku** opowiadają, że gdy razu pewnego P. Bóg obdzielał wszystkie zwierzęta oczyma, ciekawy rak zapytał, gdzie będzie miał oczy. W tyle, odrzekł P. Bóg, i odtąd rak ma oczy w tyle (Nowe Bystre). Te it.p. zastarzałe przesądy i nienawiści ku licznym pożytecznym zwierzętom i błędne wyobrażenia o ich życiu zapuściły tak silne korzenie, że z trudnością przychodzi wybić je z głowy naszemu ludowi i przekonać go o ich niedorzeczności a częstokroć i szkodliwości. Gdym przy nadarzonej sposobności usiłował przekonać naszych wieśniaków o mylnem ich zapatrywaniu się na sprawy życia zwierząt, gdym dowodził, że wyobrażenia ich o niektórych zjawiskach w przyrodzie odbywających się są mylne i między przyczyną a skutkiem wedle ich sposobu myślenia nie ma logicznego związku, kręcili powątpiewająco i z niedowierzaniem głową, a gdy ich synowie, a nasi tutejsi uczniowie, którym przy wykładzie zoologii mimochodem przedstawiałem przesądne zapatrywania się naszego ludu na zwierzęta, gdy mówię ich synowie starali się wytłómaczyć błędność tego lub owego zabobonu, odpierano ich ironicznie twierdząc, że oni o tem nie wiedzą, bo się tego nie uczą. Zwolna tylko dadzą się usunąć owe przestarzałe przesądy, zwłaszcza wówczas, gdy oświata szerokiem korytem przeniknie na wskróś warstwę dosyć jeszcze ciemną naszego społeczeństwa i światłem swem rozjaśni umysły. Wtedyto przed dobroczynnymi promieniami

ożywczego światła powszechnej oświaty pierzchną od dawna zakorzenione gusła i zabobony, a lud nasz okiem zdrowem i niezmąconem zapatrywać się będzie na świat Boży.

Nowy Sącz w Maju 1880.

Jaskółki i pszczoły.

Pewien pszczelarz podaje w szlezwicko-holsztyńskiem pismie dla pszczelarzy następujące spostrzeżenia: Od wielu lat ochraniałem jaskółki, gnieżdżące się pod moim dachem, uzyskały one bowiem wspólnie z bocianami rozległe prawo gościnności. Pewnego dnia gdy stare jaskółki obficie karmiły swe już dorosłe dzieci, wypadło jedno z gniazda i zabiło się. Zdjęty ciekawością, czem w tym dniu karmili rodzice swe dzieci, podjąłem zabite jaskółczę i ze zdziwieniem przekonałem się, że żołądek jego napełniony był prawie samymi pszczołami. Nikt nie będzie miał tego za złe, gdy się przyznam, że jako zapalony pszczelarz od tej chwili wypowiedziałem jaskółkom gościnność, i gdy tylko młode jaskółki opuściły gniazda poznosiłem je i ślad po nich zatarłem. Zwróciłem większą uwagę na mych dawnych gości i przyjaciół i ze zgrozą przekonałem się, że nigdym jeszcze nie widział tak zaciętego polowania jaskółek za mymi pszczołami, jak właśnie tego lata. W czasie dżdżystego i zimnego powietrza, owady prawie wszystkie wyginęły lub poukrywały się, a jaskółki wygłodniałe usadowiły się tuzinami w bliskości pasieki, a gdy pszczoły przed nadciągającą burzą gromadami spieszyły do swych ulów, wpadały na nie jaskółki i sprawiały ogromne między nimi spustoszenia. Strzelałem na rabusiów, rzucałem kamieniami, aby ich odstraszyć, lecz to nic nie pomogło. Gdy zabłysło słońce, zmieniła się zupełnie postać rzeczy. Pszczoły poznały swych nieprzyjaciół, i po sześć do dziesięć i więcej rzucały się na jaskółki, które z nacierających stały się uciekającymi, lecz i w ucieczce pokłute żądłami w głowę, spadały prawie już nieżywe na ziemię.

Przeciw temu twierdzeniu wystąpił drugi pszczelarz p. A. Lipp w obronie spotwarzonych jaskółek, którego artykuł w *Gross-Gerauer Kreisblatt* nr 11 umieszczony, dosłownie tu przytaczamy. P. A. Lipp mówi: Na podstawie doświadczeń moich polegać muszą spostrzeżenia pszczelarza szlezwicko-holsztyńskiego na błędzie, który stanowczo zwalczyć należy, tembardziej, że lube, pożyteczne i tak niewinnie a niesłusznie posądzone jaskółki narażone być mogą na prześladowanie, a nawet na wytępianie.

Od lat 14 czyniłem w tym kierunku doświadczenia i dowodnie przekonałem się, że jaskółki nietylko nie są nieprzyjaciółkami

lecz owszem stałymi przyjaciółkami pszczół, gdyż nigdy nie chwytają pszczółki, lecz wyłącznie tylko trutnie i szerszenie, częstokroć dla pszczółek nadzwyczaj natrętne i szkodliwe pasożyty, które to doświadczenia stwierdziłem kilkakrotnie i w różnych czasach na młodych jaskółkach.

Jedna rodzina jaskółek miała swe gniazdko w pobliżu ula i na niej miałem doskonałą sposobność robić doświadczenia w powyższym kierunku. Widziałem, że stare jaskółki często zalatywały do pasieki i powracały z łupem aby swe młode nakarmić. Na żołądku jednej młodej w ten sposób nakarmionej jaskółeczki zrobiłem doświadczenie, że w nim oprócz trutni, ani jednej nie znalazłem pszczółki, o czem się łatwo przekonać można, gdyż członki pszczółek roboczych są delikatniejsze, mniejsze i zgrabniejsze niż trutni.

Drugą próbę wykonałem w obecności mego przyjaciela i to wtedy, gdy wszystkie młode jaskółki z gniazda wyleciały i na pobliskich drzewach owocowych w ogrodzie mym usiadły. Widzieliśmy, jak kilka starych jaskółek dolatywało do samych otworów ula i na zdobycz się rzucały. Pszczoły widocznie w domkach swoich zagrożone, wylatywały rojnie i goniły za jaskółkami, które przed nimi uciekały. Gdy takie gonitwy już dłuższy czas trwały, zastrzelił przyjaciel mój jednę młodą jaskółkę, dobrze już nakarmioną, a w żołądku jej nie znaleźliśmy nic innego oprócz kilku trutni.

Trzecie doświadczenie zrobiłem później w czasie, kiedy w ulach nie było już żadnych trutni, a na drzewach w pobliżu siedziało mnóstwo jaskółek. W braku trutni, powinnyby teraz żołądki jaskółek zawierać w sobie same pszczoły. Przez dłuższy czas obserwowaliśmy jaskółki, latające w powietrzu za zdobyczą. Żołądek jednej zabitej jaskółki, zbadany za pomocą mikroskopu, nie zawierał ani jednej pszczoły, tylko same muchy i inne owady.

Niema w tem nic dziwnego, że przeszłego wilgotnego i chłodnego lata, dla zupełnego braku owadów, musiały jaskółki polować na trutnie, które w locie wydają osobliwe brzęczenie. Po tem jaskółki je poznawały i chwytały, jakoteż, że latających koło uli próżniaków pszczoły prześladowały i żądłami kłuły, wszak tego samego losu doznają i ludzie i wszelkie inne zwierzęta, które naruszają spokój mieszkań pszczelnych.

Z szczególnym naciskiem muszę tu podnieść, że właśnie w tym roku roje pszczół moich wcale się nie zmniejszyły, lecz owszem powiększyły.

Także i rudogonki (*Rothschwänzchen*), które u niektórych pszczelarzy uchodzą za nieprzyjaciół pszczół, są u mnie gośćmi pożąda-

nymi, gdyż zbierają nietylko białe poczwarki i nieżywe trutnie, lecz wyławiają także i karaczany.

W końcu nadmieniam, że nie jestem członkiem Towarzystwa ochrony zwierząt, ale wielkim lubownikiem pszczół. Königstädten w roku 1880.

F. L.

Korespondencye.

Nowy Sącz. Powszechny panuje u nas zwyczaj zabijania bydląt za pomocą kilkakrotnego uderzenia obuchem w głowę, póki zwierzę nie utraci przytomności i nie upadnie, poczem je rzną. Pożądanąby przeto było rzeczą, aby w rzezalniach miejskich zaprowadzone zostały maski rzeźnicze.

Wiadomo, że żydowscy rzeźnicy rzną cielęta jednem pociągnięciem dużego, szerokiego i ostrego noża. Drugi raz nie wolno im powtórzyć cięcia, bo mięso byłoby trefne. Otóż zdarzyło się raz, że rzeźnik przez słaby zapewne nacisk nie zarznął cielęcia. Rzucił niem dlatego kilkakrotnie o ziemię i tłukł głową o słup drewniany, póki życia nie utraciło. Takie nielitościwe dręczenie zwierząt powinnoby być surowo zabronione i wszelkie pod tym względem dostrzeżone przekroczenia srogo karane. Żydzi trzymają i tuczą gęsi w niskich kojcach, przez co wątroba przybiera niepospolite rozmiary.

Brak ustawy o rybołowstwie jest przyczyną, że u nas rokrocznie powtarzają się na wielką skalę nadużycia co do połowu ryb. Zazwyczaj w wielkiej liczbie wyławiają u nas ryby, gdy takowe na wiosnę udają się na tarło z Dunajca do rzeki Kamienicy.

Mimo istniejących ustaw o ochronie zwierząt włóczęgostwo z niedźwiedziami jeszcze się czasem u nas praktykuje. Dwa lata temu pojawił się w naszem mieście okrutny barbarzyńca wiodąc z sobą dwa niedźwiedzie. Zaopatrzony on był w certyfikat zapewniający mu to niecne rzemiosło. Mimo to jednak policya tutejsza nie dozwoliła mu przedstawiać nielitościwego widowiska. Dziwić się jednak wypada że władze udzielają owym włóczęgom zezwolenia.

Przeciążanie i katowanie koni, jest u nas na porządku dziennym. Szczególnie dni targowe, tudzież dni, w których po miasteczkach okolicznych odbywają się co dwa lub trzy tygodnie jarmarki, dostarczają najwięcéj wypadków nielitościwego obchodzenia się tak z końmi jakotéż z cielętami pokrępowanymi i z drobiem, który powiązany sznurkami rzucony na wóz gniecie się i doznaje w czasie kllkumilowéj podróży okropnych męczarni. Nie dziw bowiem, jeżeli na jednym wozie znajdują się tłomoki rozmaitego gatunku i wory i skrzynie, a na tych pakunkach siedzi 8 do 10 żydów handlarzy, niedziw, mówię, że dla dogodnego pomieszczenia cieląt i kur miejsca nie masz, a chociaż wyjazd na jarmarki poczyna się z śródmieścia, bo z rynku, i do tego samego punktu z jarmarku handlarze powracają, przecież policya miejscowa obojętném spogląda okiem na ten tryumfalny wy-

jazd i przyjazd, a choćby udawała, że jest głuchą, to w obec wrzawy jaką ta różnorodna zgraja wszczyna, usłyszałaby przynajmniej trzask z bicza woźnicy i okładanie biczyskiem koni, które z powodu zbytniego obładowania wozu z miejsca ruszyć nie mogą. Gdy razu pewnego przy takiej sposobności zagroziłem nielitościwemu woźnicy aresztowaniem go przez policyą, odrzekł mi z oburzeniem, że to są jego konie i wolno mu z nimi robić co mu się podoba. W dwóch atoli wypadkach udało mi się nakłonić policyanta do aresztowania wieśniaka za nieludzkie bicie konia drągiem, celem stósownego ukarania. Chwytanie ptaków pożytecznych, trzymanie ich po klatkach i sprzedawanie nie ulega u nas wcale kontroli policyjnej; miejscowa policya jest wielce pobłażliwą i uważałaby to za targnięcie się na czyjęś własność, gdyby miała wydać nakaz wypuszczenia na wolność ptaków pożytecznych więzionych po klatkach.

Maska strzałowa.

(Schussmaske).

Doświadczenia, czynione tego roku w Würzburgu z maską strzałową do zabijania wołów, wynalazku p. Walsera, a dokonane na dwóch bykach i ośmiu wołach, wykazały następujące rezultaty:

1. Wszystkie zwierzęta padły natychmiast po wystrzale bez czucia na ziemię i żadnem drgnieniem członków nie okazały znaków życia. Oko zwierzęcia natychmiast zamarło, a zupełną śmierć skonstatowali natychmiast obecni lekarze i weterynarze pp. Dr. Vogt radca sanitarny, Dr. Hofman lekarz powiatowy, Dr. Herz i Dr. Bäuerlein lekarze prywatni i Föringen weterynarz miejski
2. Po przerznięciu szyi celem opuszczenia krwi, nastąpiły drgnienia w nogach tylnych, które jednak były tylko konwulsyjne drgnienia nerwowe a nie jakiegokolwiek uczucia.
3. Użycie przyrządu nie sprawia żadnej trudności, gdyż próby dokonał pierwszy lepszy pomocnik rzeźnicki po krótkiej informacyi.
4. Wszystkie kule znaleziono w zwierzętach, a mianowicie dziewięć w pierwszej kości kręgowej karku, a jednę o 8 cm. dalej w kanale kręgowym.
5. Cieczenie krwi było całkiem normalne, a rzeźnicy z zadowoleniem stwierdzili, że zwykły późniejszy odpływ krwi po zdjęciu skóry i podniesieniu zwierzęcia za pomocą korb, nie nastąpił wcale.
6. Mózg był cały, nieroztrzaskany, jak przy zabijaniu wołów obuchem. Przejście przez mózg kuli, zaledwie było widoczne.

Sposób ten zabijania wołów bez dręczeń wykazał oprócz swej bezsprzecznej praktyczności, wysoką zaletę pod względem etycznym. Tak jak gilotyna wyrugowała miecz katowski, tak też i tu podnieść należy, że nie brutalna siła fizyczna człowieka, a zatem nie człowiek sam był tu wykonawcą śmierci, lecz zastąpiony został maszyną.

W istocie wielce upokarzającem jest dla człowieka, gdy kilkakrotnie wytęża siłę swą fizyczną do zadania ciosu śmiertelnego zwierzęciu obuchem, jak to się często wydarza u wołów silnych. Szyderstwa ze strony obecnych towarzyszów, przekleństwa, złorzeczenia, wybuch wściekłej dzikości na nieszczęśliwe, bojaźnią śmierci i cierpieniem fizycznem udręczone zwierzę, są zwykle następstwami nieuniknionymi przy zabijaniu wołów obuchem.

Ludzkość sama domaga się tego, aby człowiek, w obecnym ustroju społeczeństwa zresztą tak potrzebny, nie zacierał w sobie ostatniej iskry człowieczeństwa, nie rugował z serca swego wszelkiego poczucia litości, i nie stał wobec całego cywilizowanego społeczeństwa sam jeden zdziczały, dla drugich wstrętny i godzien pogardy, szerokie więc i ogólne zastosowywanie przyrządów jak powyższy, zasługiwać powinno na ogólne poparcie. *F. L.*

Towarzystwo rybackie w Krakowie.

Towarzystwo to należy niewątpliwie do najczynniejszych w naszym kraju. Kierownik jego, dr. Maksymilian Nowicki, wydał właśnie uzupełniające wiadomości „o rozsiedleniu ryb w wodach Galicyi“, jako dodatek do pracy, ogłoszonej z. r. pod tytułem: „Nasze ryby, ich nazwy ludowe, rozsiedlanie w wodach krajowych, pora i miejsce tarła“. Materyału nowego a bardzo obfitego dostarczyli mu miłośnicy tego działu gospodarstwa krajowego z całej Galicyi.

Pomimo poznania licznych już szczegółów, dotyczących naszej fauny rybiej, pozostaje zawsze jeszcze wiele do czynienia, zanim będzie można zestawić dokładny obraz rozsiedlenia ryb, skreślić naturę naszych wód, oraz zebrać nazwy każdego gatunku ryb używane nad poszczególnymi wodami kraju. Tak nie znamy jeszcze wcale, lub tylko zbyt niedokładnie faunę rybią dorzecza Styru, wielu z znaczniejszych dopływów Dniestru, Prutu i Wisły, oraz niemal wszystkich źródłowisk naszych mnogich wód. Podobnież mało znane są nasze wody co do ciepłoty, czystości, prądu, głębi jakości dna, zamarzania, zarostu, tam, jazów, młynów, tartaków, spławu drzewa, co wszystko wpływa na stan rybny każdej z wód

bieżących i stojących, a czego z samych map nie dowie się. Wreszcie nazwy ryb są częstokroć zbyt pogmatwane względnie do gatunków, które oznaczać mają, a które żyją w naszych wodach, albowiem wiadomo, że n. p. młodego łososia zowią górale pstrągiem, inni jelca kleniem, płotkę białą i czerwoną pospołu płocią, trzy gatunki oklei pospołu okleją i t d. Ale do tego potrzeba pracy połączonymi siłami i odpowiednich funduszów.

Spostrzeżenia.

Galicya wschodnia powiat Brody. W drugiej połowie Lipca r. b. spostrzegłam nowość w naszym ogrodzie a może i wiosce, złotą gąsienicę na kapuście.

Gąsienica ta 2 cm. długa, a 5 mm. gruba w średnicy, wyglądała jakby była ze szczerego złota. Ciało wałkowate lekko na grzbiecie spłaszczone, pokryte piękną złotą z sześćściennych bryłek złotych regularnie ułożoną tarczą. Sześciany te zdawały się połową swej wysokości tkwić w ciele gąsienicy, a na wierzchu każdej bryłki znajdowała się perełka złota, okrągła 1 mm. średnicy mająca. Każda bryłka obwiedziona była u dołu regularnie prążką jakby stopniem, który zwężał się nieco u góry. Głowa równała się grubości ciała, wyglądała jakby półkule złote, gładkie, błyszczące, równo przecięte i do ciała przyprawione. Ciało zakończone okrągławo, lecz lekko zwężone.

Uszczknęłam liść kapusty z gąsienicą złożywszy go tak, ażeby palcami nie uszkodzić owadu, dla dalszéj obserwacyi przemiany, lecz pod naciskiem liścia pękła gąsieniczka, chociaż tarcz, którą okryta była, zdawała się być grubą i twardą jak u chrząszcza.

Ciecz, która z przecięcia między głową a tułowiem wypłynęła, była gęstą, blado czerwoną, nie miała jednakże koloru krwi.

Rzuciwszy ze wstrętem przepękłą gąsienicę, nie mogę dalszego dać opisu, a drugiej takiej już nie znalazłam. *L. K.*

Z Galicyi wschodniéj Powiat brodzki. **24 Marca r. b.** przybyły do wsi B.... 2 bociany i zajęły swe dawne mieszkania.

Dnia 30 Marca widziano tu po raz pierwszy téj wiosny żabę w potoku wioski B....

Dnia 3 Kwietnia r. b. latał w klasie szkolnej igrając w promieniach słonecznych w południe mól 4 białe przejrzyste 15 mm długie skrzydełka mający, skrzydełka te połyskiwały się w promieniach słońca, na których (wziąwszy go w ręce) widać było białe włoskowate żylki. Nóg miał 6, wąsiki 8—10 mm. długie, oczy wystające z głowy, złociste. Gąsieniczka żółtawo-biała, długa 10 mm., cienka 1 mm. średnicy, środkiem grzbietu znajdowały się prążki w liczbie 10 w poprzek, koloru pomarańczowo-złotego.

Dnia 4 Kwietnia r. b. Pierwszy raz téj wiosny dały się u nas słyszeć żaby rzegocące w bagnie pod laskiem we wschodniéj stronie wioski naszej, wieczorem przy blasku księżyca.

Dnia 7 Maja wieczór, pierwszy w tej wiośnie chrząszcz majowy zabrzęczał latając w ogrodzie. Tegoż dnia wróciły do gniazda sztucznego w r. zeszłym opuszczonego jaskółki, lecz że obok budują gniazdo nowe a do dawnego zalatuje więcej ptaszków niż par, domyślamy się, że ten nowy domek przeznaczonym jest dla dzieci wylęgłych w roku przeszłym. Jedno z gniazd jaskółczych z. r. zajęły wróble, śledzimy tedy bacznie następstw tego śmiałego kroku wróbli. Dzieci chodzące do szkoły bardzo są tą sprawą zainteresowane, codzień zaglądają w górę, lecz zbytnia wysokość nie dozwoli im odkryć, czy żyje tam jeszsze wróbel lub czy go jaskółki nie zamurowały. W pierwszej połowie kwietnia pojawiło się już mnóstwo owadów, a w pierwszych dniach maja już zaczęły dokuczać muchy cisnąć się do pomieszkań.

Z Oddziału Towarzystwa.

W Buczaczu zawiązał się nowy Oddział Towarzystwa staraniem p. Aleksandra Nęckiego. Jak w ogóle we wszystkich miastach prowincyonalnych tak też i w Buczaczu potrzeba takiego zespolenia wskazaną jest zupełnym brakiem przestrzegania ustaw państwowych i krajowych przeciw dręczeniu zwierząt, a ku ochronie ptactwa i innych zwierząt ze względu na racyonalne gospodarstwo krajowe jakoteż dla szerzenia zasad humanitarnych u młodzieży i rugowania a nawet karcenia zuchwałego brutalstwa i zdziczałości u starszych. Z radością przeto witamy ten nowo powstający Oddział Tow. a to tem bardziej, że według świadectwa korespondenta tamtejszego (Mieś. Nr. 5, str. 75) stosunki w Buczaczu wymagają koniecznie energicznego działania przeciw zastarzałym nadużyciom, na które dotychczas niezwracano należytej uwagi ze szkodą częstokroć materyalną jakoteż ubliżaniem uczuciu i godności człowieka.

Liczny zastęp członków, przez p. Aleksandra Nęckiego zachęconych, daje nam rękojmię, że Oddział ten odda sprawom Towarzystwa a względnie krajowi ważne usługi. Ostateczne ukonstytuowanie się Oddziału zawisło od zatwierdzenia Wys. c. k. Namiest. o które poczyniono już kroki.

Lista członków zawiera prawie całą inteligencyą miasta Buczacza i pobliskiej okolicy, zespoloną duchem bronienia praw istot tych, które same o nie upomnieć się nie mogą.

Oto imiona członków.

Jaśnie Wni: hrabia Potocki Emil, właściciel dóbr, Buczacz. — hrabia Potocki Oskar właściciel dóbr, Buczacz. — hrabia Potocki Artur właściciel dóbr, Buczacz. — Wni: Jurski Adolf c. k. Major, Buczacz. — Gilewicz Romuald c. k. kapitan, Buczacz. — Oberc Jan c. k. kapitan, Buczacz. Kamberski Karol c. k. nadporucznik, Buczacz. — Wessely Wilhelm c. k. porucznik, Buczacz. — Semeczko Eliasz c. k. porucznik, Buczacz.—

Ks. Gromnicki Stanisław rz. kat. proboszcz, Petlikowce. — Harasymowicz Józef c. k. komisarz powiat., Buczacz. — Gromnicki Eugeniusz Rządca dóbr Buczacz. — Czepita Wincenty dzierżawca dóbr, Petlikowce. — Dr. Rosner Maksymilian c. k. lekarz miejski, Buczacz. — Dr. Krzyżanowski Edward lekarz miejski, Buczacz. — Mierzwiński Józef naczelnik banku włościańs. Buczacz. — Mierzwiński Maurycy c. k. kancelista sąd., Buczacz. — Ks. Kowalski Jakób gr. kat. prob., Zubrzec. — Ks. Lewicki Julian gr.kat. prob. Żyznomierz. — Endman Jan referent katastralny, Buczacz. — Kuryłowicz Michał c. k. porucznik, Buczacz. — Słoniewski Franciszek sekretarz gminny Żurawińce. — Bojarski Józef sekretarz Rady powiatowej, Buczacz. Pellek Konstanty archiwista Rady powiatowej Buczacz. — Ropczyński Leon kancelista Rady powiatowej, Buczacz. — Barkow Teodor konduktor dróg krajowych Buczacz. — Stupnicki Konstanty c. k. notaryusz, Buczacz Wrześniowski Michał sekretarz gminny, Buczacz. — Sadoniak Jerzy sekretarz gminny, Potok złoty.

Wystawa rybacka w Berlinie.

W czerwcu b. r. odbyła się w Berlinie międzynarodowa wystawa rybacka. Ponieważ w pismach Towarzystw niemieckich, które już otrzymaliśmy nie znajdujemy opisu tej wielce ciekawej wystawy, ze względu na to, że obecnie w kraju naszym, żywo zajmują się podniesieniem tej gałęzi bogactwa krajowego, przytaczamy czytelnikom naszym opis tej wystawy specyalnego korespondenta „Gazety Narodowej“, drukowany w odcinku Nr. 114 i 116.

„Myśliwym i rybakiem pierwej był człowiek, zanim się zajął uprawą roli.

W krajach cywilizowanych zniknęły knieje, w których się krył zwierz dziki; łowiectwo stało się podrzędnym środkiem utrzymania ludów; trzody domowego bydła dostarczają nam dzisiaj mięsnego pokarmu. Upadło także w ostatnich wiekach znaczenie rybactwo, bo nie pytając się o jutro wyniszczono w stawach i rzekach europejskich liczne niegdyś ryb gromady. Ryba atoli stanowi tak ważny środek żywności, że łatwo zastąpić jej czem innem nie można; szybko przyszliśmy więc do opamiętania się i zwróciliśmy na rybactwo pilną uwagę. W Niemczech zajęło się zarybianiem rzek i jezior ogólne stowarzyszenie rybackie i jego to usiłowaniom zawdzięczać należy, iż przyszła do skutku ważna i zajmująca międzynarodowa wystawa rybacka w Berlinie.

Nie istnieje dotychczas powszechna statystyka zawodu rybackiego; dość będzie atoli, jeżeli przytoczymy tylko kilka liczb wyjętych z dzieła na wystawie wyłożonych, ażeby przekonać czytelnika, jak doniosłym jest przedmiot, o którym nam pisać wypada, jak obfitem źródłem narodowego bogactwa jest obecnie wodne gospodarstwo.

Zacznijmy od Niemiec. W ostatnich latach przywieziono rocznie do kraju tego z zagranicy: ryb świeżych i raków rzecznych za 4,610.000 marek; ostryg i raków morskich za 1.040.000 marek, śledzi za 39,600.000 marek; ryb konserwowanych za 3.840.000 marek, kawioru za 1,710.000 marek. A mimo to trudniło się rybactwem tylko na samych wybrzeżach morskich Niemiec 17.195 ludzi na 8.140 statkach.

O rybactwie wód słodkich milczy prawie wszędzie statystyka.

Na wybrzeżach Anglii zajmuje się łowieniem 32.000 statków; a mimo nadzwyczajnej konsumcyi ryb w kraju samym wywoziła ich Anglia rocznie za 1,063.875 funtów szterlingów t. j. przeszło 10 milionow guldenów w złocie.

W r. 1876 złowiono na wybrzeżach francuzkich ryb i ostryg za 88.990.591 franków.

Norwegia wywozi rocznie znaczne ilości ryb we wartości przeszło 42 milionów koron szwedzkich. Trudni się tam połowem morskim 68.151 rybaków na 16.067 statkach.

W zawodzie tym wszędzie pracuje człowiek. Goni on za wielorybem na lodowatych morzach biegunów ziemi, wydobywa perły i korale ź głębin wód zwrotnikowych.

Ponieważ zaś wszystkie państwa przyrzekły były obesłać wystawę, udawaliśmy się więc do Berlina w nadziei, że zobaczymy coś nadzwyczajnego. Ciekawi byliśmy także, jak się popiszą Niemcy w estetycznych dekoracyach wystawy, gdyż od czasu ostatnich porażek na innych światowych wystawach poświęciły one wiele pracy na wzbudzenie artyzmu w przemysłowcach krajowych.

Gmachu osobnego dla wystawy nie budowano. Właśnie w roku bieżącym wykończonym został budynek, w którym mieścić się na przyszłość będzie muzeum rolnicze. Rząd ustąpił komitetowi na pół roku gmach ten rozległy tak, że tylko w ogrodzie przybudowano niezbyt obszerną przystawkę.

W rotundzie, do której najprzód się wchodzi napotykamy dość wielki basen, w którego środku zasiadł Neptun, bóg niemego państwa wodnych mieszkańców. Po brzegu basenu stoją wypchane ptaki, foki morskie i t. d.

Na ścianach zaś rotundy rozpostarto różnobarwne sztandary narodów, w wystawie udział biorących.

Z rotundy wstępujemy do groty, która ma cel wyłącznie artystyczny. Piętrzą się w niej sztuczne skały, a w nich umieszczone są akwarya z żyjącemi rybkami, na wzór sztucznych grot budowanych w akwaryach miast większych n. p. Berlina.

Jest to nowy rodzaj amatorstwa, które rozpoczęło się chowaniem złotych rybek w dzwonach szklanych, a które szczególniej w Niemczech w skutek prac prof. Vogta i Rossmäslera stało się nadzwyczajnie popularnem. Miła to zabawka, ale znana zbyt powszechnie, abyśmy się nad nią obszerniej rozwodzili. Firmy berlińskie przyozdobiły skały groty tej licznymi okazami najróżnorodniejszych stworzeń.

Atoli główna jej wartość polegać ma na obrazach, które w sztucznych szczelinach groty umieszczone, przedstawiają nam widoki rozmaitych zatok morskich, wysp i inych krajobrazów. Widzimy tam Neapol, Baje rzymskie i wyspę Capri, słynną nietylko z pięknych krajobrazów lecz także z pobytu Brutusa na niej po zamordowaniu Cezara. Widzimy także floty wojenne i handlowe.

Malatury te wcale nie złe, grota cała miłe sprawia wrażenie ale wybór tematu trochę naciągnięty. Lepiej by zrobił artysta, gdyby wysilał był swą fantazyą na odmalowanie przedmiotów bliżej rybactwa i ryb dotyczących. Sceny z mitologii indogermańskiej, wodnice i inne bóstwa oceanów odpowiadałyby tutaj bardzo dobrze. Na pomysł ten bardzo słuszny wpadli Japończycy, jak o tem później pomówimy.

Zresztą przyznać trzeba, że przedmioty wystawy samej nie nadają się zupełnie do artystycznego ich zestawienia, a nadto komitet stosować się musiał do gotowych już murów muzeum rolniczego.

Jeżeli o pracy komitetu pod wielu względami pochlebnie wyrazić się nam wypada, to zdziwienie nasze było wielkie, gdy przekonaliśmy się, z jaką widoczną obojętnością państwa europejskie we wystawie tej udział wzięły.

Austrya ginie tutaj zupełnie. Francya lepiejby może zrobiła, gdyby wcale się nie pojawiła, zamiast przysyłać tylko kilka zbiorów z muzeów naukowych.

Moskwa przysłała prawie same jesiotry i kawior. Nawet piękny woskowy model, przedstawiający wnętrze jesiotra, pouczający bardzo, zrobiony został w Berlinie samym, po zabiciu jednego z żywych do Berlina przywiezionych jesiotrów. Anglia zastąpiona tutaj niby od niechcenia. Holandya wystawiła śledzie.

Lepiej się spisały Włochy. W ich oddziale mieści się wspaniały jesiotr królewski, mnóstwo pereł i korali. Z europejskich państw pierwszeństwo przyznajemy Szwecyi i Norwegii, które przysłały 274 numerów, należących do 223 wystawców. Niemcy ilością górują, co ze względu na łatwość transportu jest rzeczą naturalną. Oprócz karpi

z przygodzickich stawów (pod Ostrowcem) nie widzieliśmy dotychczas ryb z Polski pochodzących.

Amerykanie za to wystąpili okazale. Na każdym kroku widać, że w nowym świecie pojęto ważność rybactwa i że oczekuje je tam niedaleka świetna przyszłość. Oprócz rozlicznych gatunków ryb zwracają przedewszystkiem uwagę na siebie, maszyny parowe do połowu ostryg, piękne modele stawów do sztucznej hodowli ryb, parowce nawet do tego celu przeznaczone! Amerykanie praktyczni wskazują nam także w jaki sposób z poza Oceanu przewozić można aż do Berlina z kupieckim zyskiem świeże i żywe ryby. W ostatnich latach eksportować oni zaczęli do Londynu świeże łososie i zagarnęli za to w roku ubiegłym ładną sumkę 6 milionów złr. w złocie. Dla interesu przybyli do Berlina i podczas wystawy przysyłają do stolicy niemieckiej świeże ryby z nad brzegów Atlantyku.

Wszystkich atoli przewyższyły azyatyckie państwa Chiny i Japonia. One nie przysłały także wiernego obrazu krajowego rybactwa zaledwie z kilku zatok pozbierano ryby i przyrządy, ale z tych urywków niejako sąd można sobie wyrobić o ogromie całości. Sztuczny chów ryb i sztuczne ławy dla ostryg, dla nas nowe postępu zdobycze, są w Chinach i Japoni rzeczami znanemi od wieków odległych. W zaprawianiu ryb zdają się ludy te być lepszymi od nas mistrzami; w użytkowaniu odpadków mogłyby za wzór służyć, gdyby smak europejski mniej był wybrednym.

Nawet o artystyczną ozdobę postarały się azyatyckie te państwa. Japonia, chcąc dogodzić ouropejskiemu smakowi, poleciła malarzom niemieckim Hübnerowi i Delitzowi wykończenie trzech obrazów z życia rybaczek japońskich. Na pierwszym widzimy w pięknie ozdobionej łodzi grono kobiet nucących. Drugi obraz przedstawia nam targ japoński, na ostrygi i ryby morskie; na trzecim zaś widzimy wesołe grono „Francuzek Azyi wschodniej“, piorących bieliznę i łapiących siatkami małe rybki. Pięć pod oknami ustawionych transparentów przedstawia nam sceny z legend japońskich i różne mitologiczne potwory wodne. Święty japoński przewozi na Żółwiu olbrzymim skrzynkę z relikwiami przez morze. Dziewica dobija do brzegu na grzbiecie potężnego delfina. Młode dziewczę ucieka w czółnie przed napaścią ogromnego a strasznego polipa. Jakżeż pokrewnymi wydają się te baśnie azyatyckiego ludu z podaniami naszej starożytnej mitologii.

Chińczycy natomiast wystąpili z własnemi oryginalnemi obrazkami przedstawiającymi nam zajęcia rybackie. Nie znają oni perspektywy; odleglejsze więc przedmioty stają na obrazie wyżej od

bliższych, a wszystkie równej są wielkości. Wykończenie pojedyńczych osób i przedmiotów jest bardzo dokładne, a dobór kolorów nadzwyczajnie żywy. Nadto wystawili oni plastyczną grupę chińskich rybaków z gipsu czy gliny białej, która cechuje się także wielką wiernością w naśladowaniu rzeczywistości.

Zwrócenie uwagi naszej na kwitnący stan azyatyckiego rybactwa będzie niezaprzeczenie jedną z ważniejszych zasług obecnej wystawy. Nietylko synowie państwa niebieskiego od Europejczyków, ale także my od nich uczyć się powinniśmy.

Kilka państw, jako to Japonia, Chiny, Ameryka, Włochy itd. wystąpiły ze zbiorowemi wystawami dającemi nam obraz narodowego rybactwa. Zresztą wystawa cała podzieloną jest na dziewięć następnych oddziałów: I) Zwierzęta wodnę. II) Rybactwo i narzędzia rybackie. III) Sztuczna hodowla ryb. IV) Przechowywanie i transportowanie ryb. V) Przyprawianie ryb. VI) Modele zakładów rybackich. VII) Badanie wód rzecznych, stawów i jezior. VIII) Dział historyczzy. IX) Literatura i statystyka.

Oprócz tego wyznaczono jeszcze kilka nagród za rozwiązanie rozmaitych pytań dotyczących rybactwa, z których dla Europy najważniejszem jest pytanie zadane przez króla saskiego: „W jaki sposób uczynić można najmniej szkodliwem dla rybactwa odprowadzanie odpadków fabrycznych do rzek krajowych“.

Dodajemy nakoniec, że odbywają się też równocześnie posiedzenia rybaków fachowych, na których kongresie poruszono dotychczas kilka pilnych kwestyj dotyczących sztucznego chowu ryb, zarybiania rzek i t. d.

Podaliśmy ogólny zarys wystawy, która aż do początku czerwca otwartą będzie; nietylko dla rybaków i przyrodników, ale także dla każdego, który się zajmuje ekonomicznemi sprawami, jest ona pod wielu względami bardzo pouczającą. Sądu o pojedyńczych przedmiotach wydawać sami nie możemy. Czyż z jednego rzutu oka moglibyśmy powiedzieć, która wędzona, marynowana lub inaczej przyprawiona ryba jest najlepszą? Poczekajmy aż szanowna jury prace swe ukończy.

Ale na kilka działów dotyczących rybactwa wód słodkich zwrócimy jeszcze uwagę czytelników, którzy udać się nie mogą do Berlina.

Rybak i zoolog w każdym razie nie pożałowałby tej podróży.

Pomijamy w sprawozdaniu naszem dwa pierwsze oddziały wystawy dotyczące zwierząt wodnych i narzędzi rybackich. Już w pierwszych dniach zaczynały ryby żywe mrzeć w wodzie berlińskiej, przechowane zaś w spirytusie lub wypchane zwierzęta wodne bu-

dzą wprawdzie we widzu żywe zajęcie, ale za to pobieżny ich opis nie zadowoliłby czytelnika. Książki zoologiczne celowi temu lepiej odpowiadają. Dodać tylko winniśmy, że tak ryby przechowane w spirytusie jak i leżące na lodzie i mnóstwo ich towarzyszek wędzonych zapełniają salę wystawy dziwną wonią, która dla znawców może być bardzo aromatyczną ale na słabe nerwy niezbyt dobrze oddziaływa.

Uderza natomiast równość narzędzi rybackich używanych na całej kuli ziemskiej.

Dążąc do tego samego celu rozum ludzki zdaje się zawsze równe wybierać środki. Ale cóż nam po sieciach, sakach, niewodach, wędkach i harpunach, jeżeli we wodzie ryb nie ma! Ważniejszemi dla tego są usiłowania skierowane ku zarybianiu rzek naszych. Poświęcono im dział trzeci wystawy.

Ubytek ryb wodnych europejskich przypisać trzeba dość licznym wpływom. Przyczyniły się do niego szczególnie: łowienie bezmyślne ryb młodych, odprowadzenie nieczystości miejskich i odchodów fabrycznych do rzek naszych, tępi je i płoszy także żegluga parowa.

Łowienie i sprzedawanie ryb niewyrosłych zakazane jest już od lat wielu prawie we wszystkich państwach i pożałowania godną jest pod tym względem opieszałość policyi, która często na przepisy te baczniejszej nie zwraca uwagi. W jaki sposób zapobiedz by można zanieczyszczaniu wód płynących, nad tem robiono już liczne poszukiwania, lubo obecnie jest to *malum necessarium*, z którem pod wielu względami pogodzić się trzeba. Wzgląd sanitarny bierze tutaj zbyt często górę nad interesami gospodarstwa wodnego. Wystawa berlińska jak już wspominaliśmy rozpisała konkurs na rozwiązanie tej kwestyi. Nagrodę stanowi kosztowny puhar darowany przez króla saskiego na cel ten i dodatek 600 marek przeznaczony przez ministerstwo pruskie.

Ryby należą do najpłodniejszych stworzeń. Jedna samica składa 70, 100 i 300 tysięcy ikier w przeciągu jednego roku; jesiotr składa ich po kilka milionów. Wiele z tych jaj ginie dla braku odpowiednich do wylęgnięcia warunków, a nadto mają ryby mnóstwo nieprzyjaciół. Nietylko ptaki i zwierzęta pożerają ikrę i młode rybki, ale nawet ryby tępią się wzajemnie. Nigdzie nie toczy się tak zacięta walka o byt w przyrodzie, jak w cichych głębinach wodnych, bo ryby prawie wszystkie żywią się z prawdziwego rozboju.

Stało się więc zadaniem sztucznego chowu ryb — wyzyskać płodność szlachetniejszych gatunków przez usuwanie wpływów szkodliwych od ikry i nowego narybku. Dopiero, gdy rybki podrosną i

uchodzić już mogą przed napadającym ich wrogiem puszcza się je na wolność. Przyrządy do sztucznego chowu wystawione są w Berlinie w znacznej bardzo liczbie, pierwsze zaś między nimi miejsce zajmuje zakład rybacki w Hüningen kosztem rządu niemieckiego utrzymywany. Przyniosła go Niemcom w darze razem z Alzacyą szczęśliwa wojna z r. 1870. Zakład ten założył był w 1853 Napoleon III.; po 1871 roku został dyrektorem jego dr. Haac, który stara się wszelkiemi siłami o utrzymanie rozgłośnej sławy wzorowej tej instytucyi. On to sprowadził po raz pierwszy do Europy ikrę kalifornijskiego łososia, który, jeżeli się nie mylimy, wpuszczony także został do wód galicyjskich.

Dr. Haac wystawił pudła szklanne umieszczone jedno nad drugiem, w których to pudłach widzieć można cały rozwój kilku szlachetniejszych gatunków ryb jadalnych. Świeża woda przypływa do górnego pudła i przechodząc przez niższe odpływa nakoniec z dolnego. U góry są umieszczone ryby zupełnie wykształcone, na dole zaś ikra. Zwraca uwagę naszą na siebie szczególnie dolne pudło. Widzimy w niej zarodne ziarna ikry koloru czerwono-żółtego; niektóre z nich mają na wierzchu dwa czarne punkciki; są to oczy ukrytej w niem rybki; nagle pęka osłona i żywo poruszać się w wodzie zaczyna nie wykształcona jeszcze rybka.

Obecnie wylęgają się w Hüningen przeważnie łososie swojskie i kalifornijskie, pstrągi amerykańskie (Salmo fontinalis), mareny (Coregonus maraena), żyjące w jeziorach Pomorza i Prus wschodnich i węgorze. Ale oprócz rządowego zakładu istnieje w Niemczech spora liczba prywatnych, trudniących się sztucznym chowem ryb. Przodują pod tym względem Bawarya i Saksonia; niedawno założono także z pomocą rządową rybiarnię w Bydgoszczy w W. ks. Poznańskiem. Rozsyłaniem ikry i zarybianiem rzek trudni się przedewszystkiem ogólne stowarzyszenie rybackie, pobierające subwencyą rządową w sumie 20.000 marek rocznie. W roku 1878 wpuściło ono do wód niemieckich $6^1/_2$ miliona, a w roku 1879 $5^3/_4$ miliona ryb szlachetnych powyżej wymienionych gatunków.

Amerykanie wystąpili z pięknymi modelami istniejących w Stanach Zjednoczonych zakładów do sztucznego chowu ryb. Szczególną zaś na siebie uwagę zwraca dość wielki model parowca, na którym chować się ma daleko skuteczniej narybek, aniżeli w zwyczajnych zakładach. Są to wielkie przedsiębiorstwa, świadczące o sprężystości amerykańskiego ducha.

W Chinach zapuszczanie narybka jest już od dawna znane. Na wiosnę po brzegach rzek sypią małe grobelki, tworzące sztuczne

stawy, którymi cała rzeka po obu stronach tak jest pokryta, że tylko środek jej koryta pozostaje wolnym dla żeglugi. Dopiero, gdy dorośnie narybek, puszczają go w koryto rzeki samej. System to zapewne doskonalszy, aniżeli ten, który u siebie napotykamy.

W oddziale tym napotykamy także wynalazek angielski — drabinki dla łososiów. Jak wiadomo składają łososie ikrę swą w górnych częściach rzek naszych. Od ujścia rzeki ciągną one w marcu, kwietniu i maju ku górze, zwyciężając najrozmaitsze przeszkody. Przedzierają się one nawet przez wodospady, robiąc z wielkiem wysileniem skoki 3 do 5 metrów wysokie. W pasowaniu się tem z żywiołami ginie często część ryb słabszych. Otóż, aby im ułatwić wędrówkę ku górze, stawiają rybacy na takich trudnych do przebycia miejscach, drabinę, a raczej schody z deseczek, po których słabsze łososie wspinają się w górę.

W sekcyi tej umieszczono także męskie węgorze. Nie wiedziano bowiem oddawna, w jaki sposób węgorz się zapładnia. Już Pliniusz kwestyą tę rozbierał i myślano dość powszechnie, że węgorz jest hermafrodycznym zwierzem. Otóż uczeni będą mogli teraz pytanie to ostatecznie rozstrzygnąć.

W dziale historycznym przedstawione są także stare zabytki rybactwa dzisiejszej Marchii brandeburgskiej. Są tam liczne ślady rybactwa u Wendów, na które zwracamy uwagę naszych etnologów.

Samobójstwo u zwierząt.

Są tyrani, despoci i parjasy nawet pomiędzy zwierzętami, żyjącemi gromadnie. Na pokładzie okrętu, w szkole, w klasztorach, koszarach w ogóle wszędzie, gdzie ludzie w pewnym związku, pewnym zamknięciu przez dłuższy czas razem przebywać muszą, znajdziesz zawsze jednego, który bądź to przewagą moralną, bądź siłą fizyczną nad innymi panuje, przewodzi nad nimi, a niektórym wzgardzonym przez kolegów przewagę swoję dotkliwie uczuwać daje. Toż spostrzegamy także między zwierzętami. W trzodach wołów, w stadach koni, antylop i innych zwierząt znajdziemy na pierwszy rzut oka te same przeciwności znamiona. Na pastwisku widzimy prawie zawsze, że jedno lub dwoje zwierząt pasie się obno, zdala od trzody; to są pariasy, którym nie wolno zbliżyć się, nie wolno razem popaść się, nie wolno razem pohasać, gdyż za każdem zbliżeniem się spotykają się z rogami lub kopytem jednego z trzody, despoty-tyrana. Drugie znowu zwierzęta z trzody przypatrują się temu obojętnie, czasem nawet z radością i nigdy nie staną

w obronie prześladowanego. Wiadomo z doświadczenia, że takie upośledzone zwierzę często samo sobie życie odbiera z żalu, czego tylko na ludziach jako istotach rozumnych dostrzegać zwykliśmy. Widziałem, jak konie, którym już to życie w upośledzeniu obmierzło, okrążały kilka razy drzewo grube, jak gdyby się przekonać chciały o jego twardości i trwałości, potem mierzyły niejako odległość, a rozpędziwszy się, głową oń uderzały i zabijały się, aby życie swe nędzne zakończyć. Przypominam sobie jedno krótkie zdarzenie z moich lat młodocianych, gdym z książką w ręku przesiadywać lubił w cieniu starego buka. Wszystkie drzewa w około ożywione były wiewiórkami, które wesoło z gałęzi na gałąź przeskakiwały.

Godzinami przypatrywałem się ich miłym igraszkom. Widziałem tam także jednę wiewiórkę o kilka sążni odemnie siedzącą na nędznym krzaku między gałęziami. Gdy ją inne wiewiórki odkryły spadły na nią, drapały, kąsały ją aż do umęczenia się, a biedna nawet nie śmiała się bronić, i tylko głosem ból swój zdradzała. Pewnego dnia widziałam, jak jedna młoda wiewiórka, trzymając orzech w zębach nieśmiało i ukradkiem zbliżała się do owej upośledzonej i prześladowanej wiewiórki, bojąc się zapewne, aby tego drugie nie dostrzegły i złożyła swój dar litościwy przed ową wiewiórką. Nie mogę opisać uczucia jakiego doznałem na widok tej poruszającej sceny, gdy jedna w upokorzeniu okazywała swą wdzięczność, a druga swe szczęście i radość z dokonanego aktu litości. Na nieszczęście spostrzegły to wiewiórki inne i rzuciły się jak zwykle z wielką natarczywością na obydwie przyjaciółki. Młoda wiewiórka umknęła w kilku susach, a biedna upośledzona oddała się swemu losowi. Zdjęty litością powstałem i zbliżyłem się do owego krzaku, aby rozpędzić prześladowców Wszystkie pouciekały, tylko ta jedna prześladowana została na swem miejscu bez bojaźni. Wkrótce jednak opuściła swe niepewne schronisko, wolno przekroczyła przestrzeń po ziemi w kierunku ku rzece i wylazła na drzewo, które stało u brzegu. Bez trwogi stanęła na końcu gałęzi, wiszącej nad wodą, wydała ostatni głos żałośliwy na pożegnanie, i rzuciła się w sam środek rzeki. Chwilę unosił ją prąd wody na powierzchni a dalej zamęt przepędził ją do brzegu. Skoczyłem do wody i wyratowałem samobójczynię. Przyniosłem ją do domu i pielęgnowałem dobrze a wkrótce porósł na niej włos nowy, gęsty i połyskujący. Pomimo, iż była zupełnie wolną nie uciekła napowrót do lasu i tak była obłaskawioną i wdzięczną, że mię na krok nie opuszczała, a gdym siadł na koń, dla odbycia dłuższej podróży, wyskakiwała na mnie i wraz ze mną podróżowała.

W r. 1870 pamiętnym z srogich mrozów, doniesiono mi pewnego idnia w Lutym, że obok domu, w którym mieszkałem, w uliczce na garstce słomy naśnie gu leży pies zmarznięty. Podniosłem go i prawie skostniałego przyniosłem do mieszkania mego. Był to pies stary, kundys, sąsiedzi poznali w nim „Borusia“ długoletniego stróża tego domu i ogrodu na przeciw dworca brodzkiego na Podzamczu. O dom ten był proces w toku, a była właścicieka przed ukończeniem procesu przeniosła się na mieszkanie do wsi swojej, a starego zaś stróża „Borusia“ zostawiła na litości ludzi. Pies trzymał się zawsze domu, lecz nie miał w nim schroniska ani przytułku, gdyż część ogrodu zabrano pod kolej a w domu mieszkali inżynierowie i inni przedsiębiorcy kolejowi. Jak długo budowano kolej, pies jako tako żył z łaski robotników kolejowych, lecz gdy się budowa skończyła, pies zamierał zgłodu a domu nie opuszczał. Wkrótce się pies u mnie odżywił, i stał się moim nieodstęnym przyjacielem. Towarzyszył mi we wszystkich przechadzkach a czasami nawet był mi o tyle niedogodnym, że mię na krok nie opuszczał. Nie mogąc go wziąść ze sobą, musiałem go w pokoju zamknąć, gdzie tak długo wył i do drzwi drapał, dopókim nie powrócił. Siedząc wieczorem długo przy pisaniu, „Borusia“ miałem zawsze u nóg swoich, który resztę nocy przepędzał w ciepłej budzie. W takiej przyjaźni przeżyliśmy z sobą lat dwa. Pewnego ranku wyjechałem ze Lwowa i nie powróciłem na noc do domu. Pies widział przez sztachety ogrodu, który jest na przeciw dworca, jak wsiadałem do wagonu i w którą stronę odjechałem. Wieczorem jak zwykle cisnął się do mego mieszkania, które było zamknięte, a gdy miano na noc drzwi domu zamknąć, wypędzili mieszkańcy psa na dwór i drzwi zamknęli. Na drugi dzień wróciłem do domu, lecz „Borusia“ już nie zastałem w domu. Opowiedziano mi, że go na noc za drzwi wyrzucono. Szukałem za nim u wszystkich znajomych i wszędzie, gdyż z żalu za nim nie miałem spokoju. Dopiero dnia trzeciego dowiedziałem się od strażnika kolejowego w budce między Lwowem a Zniesieniem, że właśnie w tej nocy, kiedy mię w domu nie było, pies duży podobny do Borusia leżał koło budki na szynach kolejowych. Spędzano go kilkakrotnie, lecz on odszedłszy nieco dalej, znowu się na szynach położył, a rano zastano go na szynach w połowie drogi do Zniesienia, z głową odciętą jak nożem od tułowiu i zakopano w śniegu. Kazałem sobie wskazać to miejsce i odkopać, i znalazłem mego Borusia. Czy czekał na mnie na szynach, czy z żalu za mną popełnił samobójstwo, niech czytelnicy rozsądzą.

Przyniosłem go do domu i pochowałem w ogrodzie, którego tak długo był wiernym stróżem.

Przyrodnik Fr. Hellwald w dziele swem *Culturgeschichte*, którego drugi nakład pojawił się niedawno, odwołując się na angielski *Quaterly Jour. of Science* przytacza dwa wiarygodne i przez poważnych świadków pozytywnie sprawdzone wypadki samobójstwa zwierząt, mianowicie konia i psa. Nowy wypadek tego rodzaju opowiada dziennik *Schweizerbote.* W miejscowości Laufenthal włóczył się od pewnego czasu pies opuszczony, a że był brzydki nie mógł znaleść pana i pędzono go gdzie się tylko pojawił. W końcu wziął do siebie wybiedzonego i zgłodniałego strażnik kolejowy, lecz i w tym domu psisko było tylko przedmiotem nieustannych razów. Biedne zwierzę w tych dniach, gdy nadjeżdżał pociąg, pobiegło na tor kolejowy i położyło się na szynach. Nie pomogły nawoływania strażnika, który go spostrzegł; pociąg nadjechał i zgruchotał psa na miejscu. *F. L.*

Z Towarzystw zagranicznych.

Wiédeń. Na posiedzeniu Wydziału Tow. wiedeńskiego zdawał prezes tegoż Towarzystwa p. K. Landsteiner jako delegat sprawę z podróży swojej na kongres do Brukseli. Przedewszystkiem zastrzegł sobie, że obszerne sprawozdanie ogłosi pismem osobnem w organie Tow. „Thierfreund“ i w osobnej odbitce. Dalej oświadcza p. Landsteiner, że od członków kongresu i od burmistrza miasta Brukseli doznał jak najżyczliwszego przyjęcia. Kongres rozpoczął czynności dnia 30. Czerwca a ukończył je 4. Lipca b. r. Towarzystw zastąpionych na kongresie było 111. P. Landsteiner zastępywał oprócz Tow. Wiedeńskiego, także Towarzystwa: Lwowskie, Krakowskie i Celowieckie. Przy ukonstytuowaniu się bióra, został doń wybrany. Obecnym był na wszystkich posiedzeniach kongresu, wpisał się do sekcyi dla propagandy, która go wybrała swym sprawozdawcą. Na przyszły kongres w r. 1882 wybrano Wiedeń. Dnia 2. Lipca udzielił p. Landsteinerowi, król belgijski Leopold, osobnej audyencyi w zamku Laeken, na której obecną była księżniczka Stefania, narzeczona Arcyksięcia Rudolfa. Król przyjął go najuprzejmiej, wypytywał o stosunki Tow. Wiedeńskiego, informował się o różnych sprawach i czynnościach Towarzystw szczególniej o sprawach będących obecnie na porządku dziennym, mianowicie o wiwisekcyi, o używaniu psów do pociągów, transporcie i zabijaniu bydła rzeźnego it.p. i przyjął pisma i wydawnictwa Towarzystwa ofiarowane mu przez p. Landsteinera. Księżniczka Stefania w uznaniu hu-

munitarnych czynności dziękowała za nie Towarzystwu i przyrzekła, że obok przyszłego małżonka swego, a protektora wiédeńskiego Towarzystwa Arcyksięcia Rudolfa dołoży wszelkich starań do rozwoju Towarzystwa i popierać będzie gorąco tendencye jego. W końcu polecił król oświadczyć burmistrzowi Wiednia i wszystkim członkom Towarzystwa swoje królewskie pozdrowienie. Audyencya trwała przeszło kwadrans. Po audyencyi u króla zaproszony był p. Landsteiner do burmistrza, który mu dał pismo polecające do burmistrza miasta Wiednia i przydzielił mu osobnego urzędnika Magistratu, który go oprowadzał i wskazał wszystkie miejskie instytucye i urządzenia.

W dalszym ciągu posiedzenia, zawiadomił przewodniczący Wydział, że wskutek prośby Towarzystwa, zezwoliła c. k. Dyrekcya policyi w porozumieniu z Magistratem na zmianę stanowisk fiakrów i dorożkarzy wiedeńskich w czasie wielkich upałów w miejsca ocienione; dalej, że Namiestnik wydał polecenie wszystkim Starostwom, aby na przewóz bydła i cieląt pilną zwracali uwagę i wszelkich w tym celu wydanych przepisów przestrzegali.

Do przełożeństwa korporacyi rzeźników wysłano odezwę, zwracając uwagę ich na sposób zabijania cieląt, owiec i świń w Monachium praktykowany, gdzie przed zarznięciem lub przed zakłuciem zwierzęta te bywają odurzone silnem uderzeniem w głowę. Również uchwalono na tem posiedzeniu przestrzegać, aby po domach prywatnych szczególniej u traktyerników i restauratorów nie zabijano świń, tylko w rzeźniach publicznych, tudzież zapobiegać okrucieństwom przy zabijaniu drobiu.

Na posiedzeniu tem, zdawał także sprawę zaproszony na nie oprawca wiedeński o skutku zaprowadzonej w tym czasie pętli skórzanej do łapania psów. Logar, tak się nazywa oprawca wiedeński, oświadczył, że pętla skórzana okazała się zupełnie dobrą, i tyle psów nią złapano, ile przedtem drucianą, a uchylono tym sposobem wiele okrucieństw, udręczeń i uszkodzeń psów, czego przy używaniu pętli drucianej, słusznie przez publiczność potępionej, ustrzec się nie było można. Dodać tu należy, że Logar, oprawca, sam był wnioskodawcą o zamianę pętli drucianej, jako dla psów wielce niebezpiecznej, na pętlę skórzaną, jakiej używają już od dłuższego czasu w Monachium. Wydział Towazystwa uchwalił podziękować Logarowi za jego wniosek humanitarny i przeprowadzenie onegoż, a pomocnikom jego za przyswojenie sobie w krótkim czasie tegoż nowego sposobu łapania psów, udzielił nagrody pieniężnej. Na temże posiedzeniu uchwalono poczynić odpowiednie kroki

w sprawie uregulowania przewozu drobiu, ustanowienia własnych nadzorców na targach publicznych jakoteż przesyłania pisma Towarzystw „Thierfreund“ do wszystkich strażnic w całem rajonie policyjnym Wiednia, przyjąć ofertę pewnej firmy z Monachium wystosowanej do Towarzystwa, aby toż zajęło się za odpowiedniem wynagrodzeniem karmienia i pojenia drobiu przewożonego z Węgier przez Wiedeń, na tamtejszym dworcu kolejowym.

W końcu przyjęto do wiadomości odznaczenie, jakiem zaszczycono prezeza Towarzystwa p. Landsteinera za jego niezwykłe zasługi na polu ogólnej oświaty i humanizmu, a to, że Towarzystwa w Paryżu i w Konstantynie (w Algierze w Afryce) zamianowały go swoim członkiem honorowym, i że bezpośrednio po powrocie jego z kongresu brukselskiego powołany został przez Najjaśniejszego Pana na członka rady szkolnej, prawie równocześnie mianował go książę-kardynał arcybiskup wiedeński, radcą konsystoryalnym.

Rozmaitości.

Przewóz bydła i drobiu. Wskutek uchwały rady miasta Wiednia wydał tamtejszy Magistrat cały szereg przepisów i rozporządzeń odnoszących się do transportu drobniejszego bydła rzeźnego i drobiu, starając się tem zapobiedz udręczeniu tych zwierząt w czasie przewozu ich na targi miejskie. Inne odpowiednie przepisy przygotowane są do otwarcia nowej targowicy bydła rzeźnego. Aby skutecznie zapobiedz dręczeniu drobiu wystosował Magistrat odezwy do Starostw i Dyrekcyj kolei tych miejscowości, z których najwięcej przybywa drobiu do Wiednia, aby na transport baczną zwróciły uwagę i spowodowały handlarzy pod zagrożeniem kary do ludzkiego obejścia z tymi zwierzętami.

Drogie jaja. W Edynburgu sprzedano niedawno dwa ptasie jaja za cenę 207 funtów szterlingów. Kupił je za tę cenę bajeczną lord Lilford. Jaja te pochodziły od ptaków rodzaju alk, także północne pingwiny zwanych *Alca s. Plotus impennis*, o których mniemano, że od roku 1842 ród ten ptaków zupełnie wyginął. Jest to najwyższa cena, jaką kiedykolwiek za jaje zapłacono. Jedyny wyjątek stanowi jajo ptaka moa, za które w roku 1865 zapłacono 200 funtów szterlingów. Za jaje alki płacono jeszcze przed 15 laty po 30 funtów.

Ptaki te, wysiadujące swe młode na wierzchołkach skał mórz północnych były bardzo prześladowane, albowiem właściciele tych gór ptasich odnosili wielkie korzyści z tych ptaków w jajach i młodych zabieranych w porze lęgowej. Pomimo, iż wyprawy na urwiste góry ptasie, połączone były z wielkimi niebezpieczeństwami, i rzadko który z łowców zginął śmiercią naturalną chęć zysku dokonała swego, i wytępiwszy wszystkie ptaki, doprowadziła do takich cen bajecznych, a to w celu rozpłodnienia ich na nowo.

Ustawa rybołowstwa. Sejm w Lublanie przyjął na posiedzeniu dnia 12 lipca b. r. przedłożenie rządowe z projektem ustawy o podniesienie rybołowstwa z małymi przez barona Apfaltrern poczynionymi zmianami; sejm galicyjski odesłał podobny projekt rządowy na posiedzeniu dnia 30 Czerwca b. r. do komisyi kultury krajowej, a do uchwały już zabrakło czasu.

Stan jedwabników we Włoszech i we Francyi w roku 1880 jest bardzo pomyślny. We Włoszech przebyły już jedwabniki w czerwcu pierwszą przemianę w sposób bardzo zadowalający i stan drzew morwowych jest bardzo dobry. Wiadomości z Francyi są także bardzo pomyślne, tylko w Hiszpanii z powodu niestałego powietrza zbiór zupełnie stracony.

Niezwykły widok przedstawiał się w tych dniach oczom mieszkańców miasta Biebrich; był to koń transportujący swego pana (woźnicę) przez kilka ulic do domu. Wierne zwierzę łbem popychało swego kierownika, który tak był pijany, że ledwo mógł stąpać obok konia i dlatego co chwilę przystawał. Kiedy pan jego skręcał w inną ulicę, wtedy roztropny rumak wciągał go znowu na dobrą drogę i jechał dalej, aż go nareszcie wśród okrzyku rozweselonych uliczników, zapędził do domu przez znaną sobie dobrze bramę od stajni. Podobne widowisko mieli niedawno mieszkańcy Nowego Jorku. Niejaki Mr. Wilmarth sprawiał wspaniały pogrzeb swojemu psu! Pies ten, duży Nowofundlandczyk, służył mu wiernie przez lat 23, a przed kilkoma laty uratował żonę jego, kiedy kąpiąc się zaczęła tonąć. Umarł ze starości, poczem pan jego kazał go złożyć w trumnie i pochował w grobowcu własnym na cmentarzu Greenwood, a nadto zamierza uczcić pamięć jego pomnikiem.

Poczta kocia. Nad urządzeniem poczt kocich czynią obecnie próby w Niderlandach i Hollandyi. Według doniesień gazet hollenderskich, odbyto ostatnimi czasy taką próbę w Leodyum używając kotów, jak dotychczas gołębi do przenoszenia małych listów. Wiadomo bowiem, że koty przywiązują się raczej do miejscowości niż do ludzi, powracają bowiem z oddalonych miejsc do domu, chociaż wyniesiono z nich daleko w nocy i w workach. Chcąc zużytkować ten przymiot kotów wyniesiono z Leodyum 37 kotów w workach o cztery mile od miasta, a o godzinie 2 po południu wypuszczono je. W cztery godziny t. j. o godzinie 6 minut 48 przybył jeden kot do domu, reszta zaś kotów powróciła w ciągu 24 godzin. Po tej próbie postanowiono urządzić regularną poczte kocią między Leodyum a przyległymi wioskami.

Krokodyl na wolnej stopie. Z Kuszward (w Czechach) donoszą, że przed miesiącem z menażeryi niejakiej pani Józefy Chośkowej umknął w wiosce Salnau pewnej nocy krokodyl 3 stopy długości. Zwabiony pewnie bliskością rzeczki, obok której stanęły wozy menażeryi, wylazł przez otwarte okno, i mimo usilnych poszukiwań nie zdołano go w żadnym z pobliskich bagnisk odszukać. Krokodyl ten był bardzo ułaskawiony i sypiał nawet w łóżku razem z dziećmi właścicielki menażeryi. Powszechnie sądzono, że zginął z braku żywności i z zimna. Tymczasem kowal miejscowy powracający z pobliskiej wsi do miasta spostrzegł w rowie przy drodze poruszające się cielsko. W mniemaniu, że pijak jakiś wpadł do kałuży i walczy ze śmiercią, pospieszył na ratunek, lecz jakże się zdziwił, gdy ujrzał przed sobą krokodyla, który przed czterema tygodniami uciekł z menażeryi. Krokodyl okazał się bardzo łaskawym i nie próbował wcale umknąć z rąk odważnego kowala, który wziąwszy go na powróz, prowadził jak psa za sobą, póki na drodze nie napotkał wozu i wpakowawszy doń egzotycznego turystę, powrócił z nim do domu. Ponieważ na razie nie było wiadome miejsce pobytu właścicielki menażeryi, kowal zajął się ułaskawionym krokodylem, pozwalając mu swobodnie wałęsać się około swego domu.

Wielka klęska dotknęła w skutek srogiej zimy ostatniej rozmaite okolice gubernii orenburskiej i Turkiestanu. Według korespondenta *Globe* z Petesburga, w okolicach tych może nawet nastać głód na przednowku a konie i bydło, w które one zwykle tak obfitują, wyginęły prawie zupełnie w ciągu tej bezprzykładnie ostrej zimy. W jednym tylko okręgu turgajskim z 860.000 sztuk bydła przetrwało zimę zaledwie 50.000. W mieście Turgaju ceny zboża zwiększyły się w czwórnasób, siano kosztowało pięć razy tyle, co w roku ubiegłym. Za kilka rubli biedny Kirgiz sprzedawał dzielnego swego konia, którego wyżywić nie mógł. W okręgu pawłogrodzkim padło w ciągu zimy 1.000 wielbłądów, 6.000 sztuk bydła, 26.500 koni i 51.000 owiec. W innym okręgu zginęło w jednej zamieci śnieżnej 200.000 owiec! a według doniesienia *Gołosu* panował w całej gubernii orenburskiej a głównie w okolicach samego Orenburga taki pomór bydła, że pola i drogi zalegają trupy zwierząt. Przyczyną tego był także brak paszy. W mieście Wan, w części tureckiej Armenii doszedł głód do tego stopnia, że gdy jakiś kupiec towarami objuczonego wielbłąda ulicami tego miasta prowadził, zgłodniali mieszkańce z nożami na wielbłąda się rzucili i żywego jeszcze zwierzęcia mięso powyrzynawszy — pożarli. Niedługo też pozostał tylko nagi kościec z biednego wielbłąda.

Na wystawie koni w Wiedniu komitet sędziów przyznał p. Kajetanowi Barączowi ze Lwowa srebrny medal za siedm jego wystawionych koni; a p. S. Bery z Krakowa otrzymał na wystawie w Sidnej w Australii pierwszą nagrodę za konserwy jaj.

Oryginalny podróżnik. Wkrótce spodziewają się w Paryżu szczególnego rodzaju turysty. Jestto Szwed, który niechcąc korzystać z pospolitego sposobu podróżowania kolejami żelaznymi, wybrał się na zwiedzenie Europy w powoziku ciągnionym przez trzy silne psy irlandzkie. Przybył on już podobno do Berlina i ma zamiar zwiedzić Paryż, Wiedeń, Szwajcaryą Włochy i Anglią, zawsze zapomocą swoich psów. Z Londynu wróci do Sztokholmu w sześć miesięcy po wyjeździe z tej stolicy. W przewidywaniu, że który z psów może w drodze zachorować, nasz podróżny zostawił w Hamburgu drugą trójkę tego samego gatunku pod dozorem służącego, który ma polecenie, wrazie otrzymania depeszy telegraficznej wysłać jednego ze swoich pupilów na wskazane miejsce. Oryginalny turysta jest człowiekiem wcale niemłodym, który już poprzednio zwiedził główne miasta Europy ale zwyczajnymi środkami komunikayi.

Wyścig o zakład. Jeden z rzeźbiarzy warszawskich, p. M., założył się w tych dniach, że w ciągu 18 godzin przebędzie przestrzeń ośmnastomilową na jednym koniu. Jakoż w zeszły piątek o godzinie 4 rano wyruszył z Warszawy, a o godzinie 9 wieczorem, zatem po upływie 17 godzin, stanął w Szydłowcu, o mil 18 od Warszawy. Dzielny ten jeździec wygrał zakład, który wynosił 1000 rubli, nie licząc stawek amatorskich.

Za dręczenie zwierząt ukarała lwowska c. k. Dyrekcya policyi w miesiącu Czerwcu b. r. osób 19, a za spzzedaż ptaków śpiewających 1. osobę.

Próby głodowe. Niedawno temu skończyła się próba 40 dniowego dobrowolnego postu lekarza amerykańskiego Dra Tannera. Dr. Tanner skazał się sam na ten post w celach naukowych i dokonał tego Przez dni 40 obserwowany przez lekarzy nic nie wziął do ust, oprócz kilkadziesiąt gramów ciepłej wody Wyszedł z tej próby zdrów choć okropnie wycieńczony.

Równocześnie odbył taką próbę głodową, chociaż niedobrowolną, w Londynie pies gończy. Mr. W. Brankston Richardson ogłosił gazetą londyńską „Times" fakt następujący: Jeden z moich przyjaciół w Devonshire wybrał się przed kilkoma tygodniami z domu w dłuższą podróż dla odwiedzenia kilku swoich znajomych mieszkających w różnych miejscowościach. W kilka dni po jego odjeździe, donieśli mu słudzy domowi, że jego pies ulubiony gdzieś znikł bez śladu. Przyjaciel mój polecił sługom, aby wszędzie jak najtroskliwiej za psem szukali, a po bezskutecznem skrzętnem poszukiwaniu, był pewny, że mu psa skradziono. Gdy po miesiącu i pięciu dniach powrócił do domu i dopiero dnia drugiego po przybyciu otworzył drzwi swojej biblioteki, do której nikt nie miał przystępu, a której okiennice i drzwi żelazne sam przed odjazdem pozamykał i zaryglował, wylazł naprzeciw niemu z kąta pies jego, istny szkielet, chwiejący zię na nogach i zupełnie oślepły. Przetrwał więc głód 35 dniowy i mimo że w tym czasie nawet kropli wody nie miał, ani nawet żadnej oprawy książek nie nadgryzł, został przy życiu. Po krótkiem dobrem karmieniu i pielęgnowaniu odzyskał napowrót zdrowie i wzrok.

Nowy sport damski. Damy paryskie, przebywające przez lato na wsi wymyśliły dla zabicia próżniactwa, sport nowy, modny, polowania na żaby, Ubrane jak amazonki, uzbrojone w kusze i kołczany z maleńkimi strzałami okrążają sadzawki i zabiją strzałami a raczej dręczą niewinne żaby. Ten nowy i niedorzeczny powód próżniactwa i swawoli przyjmie się równie jak wszystkie wybredne mody i u nas i będziemy mieli nowy rodzaj dręczenia. Wiedeński dziennik humorystyczny radzi też paniom wiedeńskim, aby dla zabicia czasu raczyły sobie przyswoić sport zupełnie dla nich nowy, jakim jest prasowanie bielizny, przyrządzanie potraw, robienie pończoch, albo zwoływanie zgromadzeń w celach naradzania się nad sprawą wychowywania zdziczałych i opuszczonych dzieci, opiekowania się sierotami, tworzenia Stowarzyszeń dla kształcenia dziewcząt w gospodarstwie domowem i t. p.

W Badeniu koło Wiednia polecono zwierzchnościom gminnym czuwać nad tem, aby dzieci uczęszczających do szkół nigdy nie używano jako naganiaczy podczas polowania, tudzież, ażeby dzieci pod żadnym warunkiem nie wpuszczano lub wprowadzano do lokalów, w których się odbywają tańce.

Szarańcza w okolicach południowych Kaukazu, mianowicie w gubernii Elizabetpolskiej, rozszerzyła się na tak znacznym obszarze, że według dzienników rossyjskich potrzebaby do objechania tego obszaru co najmniej siedmiu dni czasu, licząc po 60 wiorst drogi na dzień. Wszędzie też występuje w ogromnych rojach. Stale używanych do wytępiania plagi ludzi jest 4.500, którym pomaga codziennie przeszło 5.000 mieszkańców. Codziennie też niszczą ci ludzie przeszło 5.000 pudów t. j. dwa tysiace centnarów szarańczy, tak, że od chwili rozpoczęcia roboty, zniszczono już 80.000 centnarów tego owadu.

Również i u nas z rozmaitych stron donoszą nam o pojawieniu się szarańczy, szklarek i ważek (nimf). *San* donosi, że w Przemyślu widziano w tych dniach chmury owadów, podobnych do szarańczy, nie można było jednak skonstatować, czy to prawdziwa skarańcza, czy jaki gatunek ważek. Między gospodarzami wiejskimi panuje z tego powodu niemałe przerażenie.

Żubry, które niegdyś znajdowały się w rozmaitych okolicach środkowej Europy, obecnie żyją jeszcze tylko na niewielkim stosunkowo obszarze naszego kontynentu, mianowicie jedynie i wyłącznie w Puszczy białowieskiej. Puszcza ta, której środek przypada na powiat prużański, wyskoki zaś wkraczają w granice powiatów, wołkowyskiego, grodzieńskiego, bielskiego i brzeskiege, ma przestrzeni blisko 22 mil kwadratowych czyti 224.160 morgów, z których około 175.000 pod lasem, a reszta pod uprawnymi gruntami, łąkami i bagnami wśród lasu. Żubry są tam ściśle strzeżone, nietylko więc nie uszczupla się ich liczba jak innego dzikiego zwierza w naszych lasach, ale przeciwnie, choć powoli rozmnażają się one ciągle. W roku 1815 było w puszczy białowieskiej żubrów zaledwie 300, w roku 1860 liczono ich około 1700, obecnie zaś musi ich być najmniej 2000. Dla doglądania i czuwania nad temi osobliwemi już dziś zwierzętami utrzymywana jest osobna służba, rozrzucona po puszczy, gdzie nadano jej grunta, uwolniono od podatków i t. p. Służba ma także obowiązek przygotowywać dla żubrów paszę na zimę. Skarb rosyjski wydaje rocznie 3.759 rubli na pielęgnowanie tych zwierząt. Za zabicie żubra już dawnem prawem litewskiem postanowione były surowe kary. Zwierzyna ta tylko dla koronowanych myśliwych.

Ochrona zwierząt w sztuce. Malarz M a k a r t w ostatniem swojem dziele sztuki, w obrazie D y a n a podniósł etyczne znaczenie ochrony zwierząt, zwracając się szczególnie przeciw pogoniom i szczwaniom, miłym i modnym rozrywkom wielkich panów. Na obrazie jego przedstawiona jest pogoń za jeleniem, który przestraszony, dla uratowaniu życia rzuca się do rzeki, gdzie u przyjaznych nimf wodnych doznaje miłego przyjęcia i ochrony przed nielitościwymi ludźmi.

Wielkie niebezpieczeństwo zagrażało w tym roku zasiewom pszenicy w Stanach zjednoczonych Ameryki północnej. Według urzędowego doniesienia sprawdzono ukazanie się w tych zasiewach chrząszczyka „pszenicznika“ (*lygaeus leucopterus)* przez Anglików zwanego *chinch-bug,* który w krótkim stosunkowo czasie tej wiosny sprawił już niezmierne spustoszenia w okolicach nad jeziorem Erie. Na miliard dolarów obliczają szkodę, jaką już zrządził ten mały wróg gospodarzy.

Potworna zbrodnia z żądzy wiedzy. Przed sądem przysięgłych w Halifax (w Ameryce) stawał niedawno starzec 70-letni o siwych włosach lekarz Dr. Emérole, oskarżony o zbrodnię uprowadzenia przemocą i zabójstwa. Według dzienników amerykańskich przebieg zbrodni był następujący: przed dwoma miesiącami małżonkowie Franciszek i Marya Ducthors w Halifaxie, w Stanach zjednoczonych, spostrzegli nocną porą w pokoju sypialnym swej córki Alicyi niezwykłe światło, przyczem zdawało się im, że słyszą ciężkie stąpanie. Uważając to za złudzenie, usnęli znowu, kiedy jednak dnia następnego rano weszli do owego pokoju, ku niemałemu zdziwieniu i przerażeniu swojemu córki w nim nie znaleźli. Nieład w pokoju i otwarte okna świadczyły wymownie o jej ucieczce. Wraz z córką znikł i piesek jej ulubieniec bez śladu. Zawiadomiona o tym wypadku policya mimo usilnych poszukiwań nie mogła nic wyśledzić w tej sprawie. Po kilku tygodniach małżonkowie Ducthors usłyszeli przy drzwiach skomlenie pieska, który równocześnie znikł z ich córką, a którego nieobecności stroskani rodzice nawet nie dostrzegli. Nieszczęśliwi rodzice wpadli na myśl, aby za pomocą psa wytropić miejsce schronienia Alicyi.

Pies też wesoło biegł naprzód i przebiegłszy znaczną część miasta, stanął wreszcie na końcu ulicy New-Havenstreet przed drzwiami, prowadzącemi do ogrodu i począł wyć i drapać. Od sąsiadów dowiedziano się, iż w domu, znajdującym się w ogrodzie, mieszka uczony Francuz dr. Emérole. Przywołana przez rodziców policya, odbyła w owem mieszkaniu rewizyą, lecz nie znalazła tego, czego szukała. Urzędnicy policyjni chcieli się już oddalić, kiedy pies wpadł do jednego z pokojów doktora, gdzie już policya odbyła rewizyę. W rzeczy samej znaleziono tam w głębokiej niży w murze ustawioną pompę powietrzną, a obok niej Alicyę spoczywającą bez duszy pod kloszem pompy zupełnie osłonionym. Dr. Emérole pochodzi z Alzacyi. Skłonność do chemicznych i naukowych eksperymnntów spowodowała go, że przybył do Ameryki, gdzie z większym jeszcze zapałem kontynuował swoje studya. Głównie zajmowała go kwestya, jak długo zdolna jest istota ludzka wytrzymać pod kloszem pompy powietrznej. Poznawszy 16 letnią Alicyę, postanowił na niej dokonać tego eksperymentu. Uprowadził ją też z pomocą robotników irlandzkich, których nieraz używał do archeologicznych wykopalisk. Przez 16 dni eksperymenta znakomicie mu się udawały, aż nareszcie jego badania naukowe skończyć się miały smutną katastrofą; 16 dnia bowiem powołany został do chorego, a w pospiechu zapomniał wpuścić powietrze do wywiewy i Alicya już nie odzyskała życia. Oskarżony zaklinał się na wszystkie świętości, iż nie miał zamiaru popełnić morderstwa, że po pewnym czasie chciał odesłać córkę rodzicom i dać jej znaczne wynagrodzenie. Żądał dalej sam, by sądy skazały go na śmierć. Dr. Emérole skazany też został na śmierć i na zapłatę rodzicom zabitej 50 tysięcy dolarów.

Rady gospodarcze i lecznicze.

Wygubienie wszy u kur. Wielką plagą dla kur, szczególniej w gorącej porze roku, są wszy czerwone. Mały ten owad, rozmnażający się nadzwczaj szybko tak dotkliwie trapi kury, że w krótkim czasie zupełnie chudną i jaja nieść przestają Bardzo skuteczym środkiem przeciw tej pladze jest olej konopny, którym kury po pod skrzydła wysmarować należy, Zwykle wystarcza jednorazowe wysmarowanie a bardzo rzadko potrzeba tę operacyą powtórzyć. Świeże gałązki olszyny, wetknięte wewnątrz w kurniku oczyszczają go z tego owadu. W Niemczech wykadzają kurniki rano po wyjściu kur, kwiatem siarczanym, i zamykają szczelnie kurnik, aż do południa, aby dym nie uchodził potem otwierają drzwi dla przewietrzenia, a pod wieczór mogą już siadać kury w oczyszczonym tak kurniku bez narażenia zdrowia.

Wytępienie ślimaków ziemnych na roli uskuteczniа się bardzo łatwo. Jak wiadomo ślimak unika światła słonecznego i lubi przebywać w wilgoci Chcąc wytępić ślimaki, kładzie się w bruzdy małe wiązki słomy, pod które one się gromadzą. Należy tylko kilka razy dziennie podnosić wiązki i znajdujące się pod niemi ślimaki zbierać lub rozdeptywać.

Towarzystwo ogrodnicze francuskie podaje inny wypróbowany środek. Deszczułki posmarowane z jednej strony słoniną lub starem masłem, kładzie się wieczór w różnych miejscach ogrodu tak, aby strona posmarowana była na wierzchu. Rano ze wschodem słonca zbierać należy te deszczułki, których powierzchnia pokrytą jest zupełnie ślimakami i zanieść pomiędzy kury lub kaczki, które w krótkim czasie uprzątną z nich wszystkie ślimaki. Chcąc użyć tych deszczułek na drugą noc, trzeba je przechowywać przez dzień w miejscu cienistem, chłodnem, aby się tłuszcz nie roztopił.

Chrząszczyk.

Ćwierkał chrząszczyk koło krzaka,
Słał za życie Bogu dzięki;
Nadszedł chłopczyk, — nieboraka
Bez namysłu wziął do ręki.

I oglądał go dokładnie,
I przeliczył wszystkie nogi;
Wtem do głowy coś mu wpadnie...
Chce mu koniec sprawić srogi.

Za pomocą długiej nitki
Chce już wiązać nieboraka,
Lecz nim jął się sprawy brzydkiej,
Ktoś zawołał z poza krzaka:

— Czyż ma ginąć z twojej ręki?
Czyż ty litość masz człowieka?
Podły sprawia drugim męki! —
Chłopczyk zląkł się i ucieka.

Przejęła go trwoga święta;
Poznał, że był czyn obrzydłym:
Bo kto dręczyć zwykł zwierzęta,
Może kiedyś być straszydłem.

Dzisiaj chłopczyk miły grzeczny,
Już zwierzętom nie dokuczy;
Od nagany też bezpieczny,
Pięknej cnoty dzieci uczy.

Józef Chmielewski.

Dnia 19 września b. r. odbędzie się

WALNE ZGROMADZENIE

Członków gal. Tow. Ochrony Zwierząt oddziału mikulinieckiego o godzinie 3 z południa w zabudowaniu szkolnem w Mikulińcach z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie posiedzenia.
2. Odczyt protokołu z ostatniego Zgromadzenia.
3. Sprawozdanie z czynności Wydziału.
4. Rozprawa p. A. M. Rybaczka o „Pełnorożcach czyli jeleniach".
5. Bybór Zarządu.
6. Wnioski.

Zarząd oddziału zaprasza P.T. członków do licznego udziału i ogłasza oraz, że wkładki przed posiedzeniem złożone być mogą, tudzież, że i niecz łonkom wstęp do sali jest dozwlony.

Z Zarządu oddziału gal. Tow. Ochr. Zw.

W Mikulińcach dnia 20. lipca 1880.

Za przewodniczącego Missberger

Sekretarz A. M. Rybaczek.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. St. Baylego.